PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 16 (1162) DNIA 17 LUTEGO 1936 ROKU ROK XVI

Anglja mistrzem hokejowym Olimpjady!

Polska-Belgja 2:0

Niespodziewany, lecz zasłużony sukces piłkarzy w Brukseli

St. Marusarz 5-ty w turnieju skoków

Polska-Łotwa 30:24 w koszykówce. Poznań-Łódź 8:8 w boksie

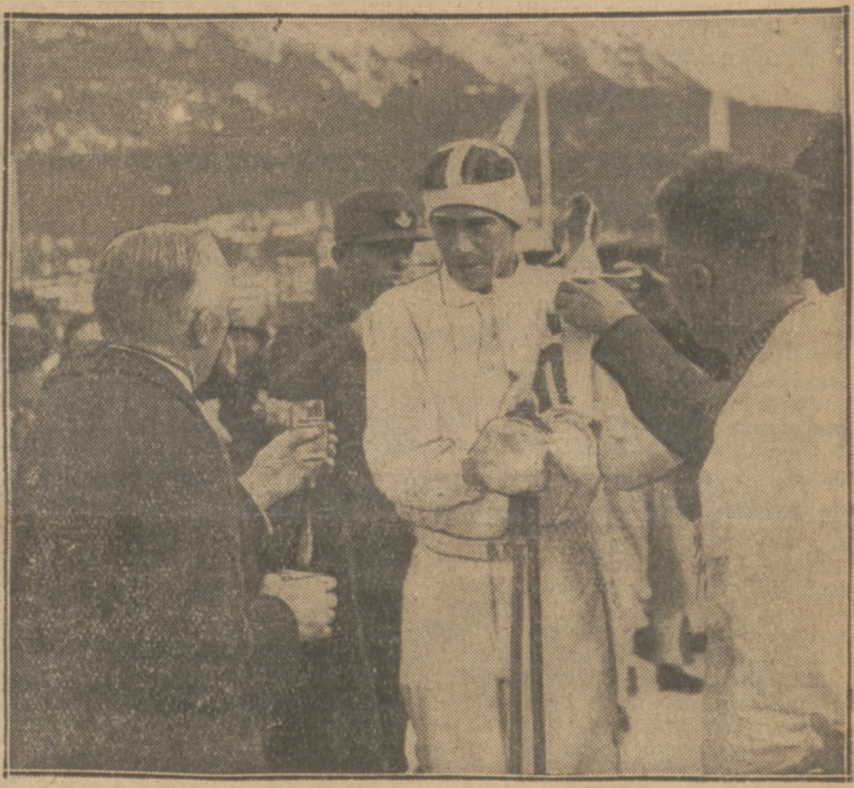
Zamknięcie Igrzysk Olimpijskich

GARMISCH -PARTENKIRCHEN 16. 2. Tel. wł. — O godzinie 4-tej pop. zakończona została ostatnia walka olimpijska, a już o godz. 5-tej na stadjonie narciarskim zebrało się znów 100.000 widzów, by uczcić i pożegnać tysiąc zawodników, których walki obserwowali przez dziesięć, pamiętnych dni. O 5-tej min. 10 przyjechał kanclerz Hitler, który był pilnym obserwatorem wydarzeń dnia dzisiejszego, a w przerwie między skokami i hokejem zjadł z niemieckimi triumfatorami Igrzysk obiad.

15-cie minut po piątej zaczęła się uroczystość. Wszedł na stadjon poczet chorągwiany 28 państw, potem zdobywcy trzech miejsc (brak było tylko dwu Norwegów na 18 km. i w kombinacji). Chorążowie 28 państw, z naszej strony Bronisław Czech, ustawili się po bokach podjum, zwycięzcy olimpijscy frontem do loży honorowej. Zabrzmiały strzały baterji z czterech dział, zagrano hymny narodowe na cześć zdobywców złotych medali, najczęściej norweski! Zaczął zapadać zmrok. Szpaler żołnierzy, aż hen po krawędź skoczni, zapalił smolne pochodnie. Von Halt udekorował sztandary państw. Na trybunę wszedł hr. Baillet Latour, w krótkich słowach podziękował Niemcom za gościnę i zamknął Igrzyska. — Przy akompanjamencie strzałów flaga olimpijska spłynęła z masztu i zgaszono znicz na wielkiej wieży! Zagrały fanfary, zapalono wielkie ogniska. W ich blasku z małej skoczni zjechał na barkach narciarzy standar z pięcioma kołami. — Chorążowie podnieśli chorągwie, zwycięzcy olimpijscy zaczęli opuszczać stadjon. Na górze między dwoma skoczniami żegnał nas poemat ogni sztucznych, na ciemnym, nieskalanym błękicie nieba pisały tajemnicze znaki wielkie reflektory.



MATHISEN PRZED STIEPLEM
wygrywa olimpijski bieg na 1500 mtr.



TRIUMFATOR 50-ki VIKLUND
przyjmuje gratulacje od prezesa Szwedzkiego Komitetu Olimpijskiego hr. Rosena i księcia Gustawa Adolfa za swoje zwycięstwo na 50 klm.

Atmosfera Garmisch

Tego co się dzieje w słoneczne południe w Garmisch nie można sobie wyobrazić. Przez ulice ciągną sznury samochodów. Jest ich tu napewno więcej, niż w całej Polsce. Jeszcze przed paroma dniami, gdy był świeży śnieg, nieśmiało ukazywały się sanki, brzęk ich dzwoneczków nikł w ryku klaksonów. Dziś konia ani na lekarstwo.

Ulicami przewala się tłum, zalega chodniki i jezdnie, zapełnia kawiarnie, bary, jadłodajnie, które wyrosły tu jak grzyby po deszczu.

Z każdego głośnika ryczy co chwila głos spikera podając do wiadomości z Rieessersse, stadjonu lodowego, czy narciarskiego, zapowiadający program na dzień następny, informujący o odejściu setek pociągów nadzwyczajnych.

400 dziennikarzy pracuje w dusznej sali baraku prasowego wybijając na pożyczonych przez fabrykę Mercedes maszynach tysiące wierszy sprawozdań. Kabiny telefoniczne są oblężone od wczesnego ranka do wieczora. Rozmowy trwają czasem po godzinie. Wychodzi specjalne pismo olimpijskie, dzienniki berlińskie robią specjalne wydania, wysyłane samolotami. Wieczorem mamy już w dziesięciu odmianach opis wydarzeń przedpołudnia.

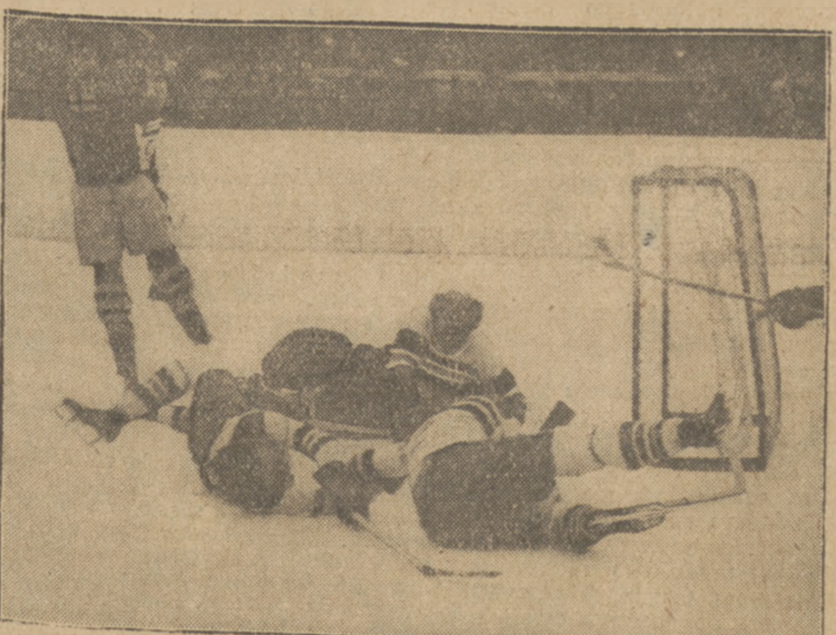
Smiertelnie zmęczeni kelnerzy, jak zbawienia czekają niedzieli — końca Igrzysk

Zawodnicy, dygnitarze, dziennikarze, organizatorzy modlą się o to samo. Mają dość tej licytacji sprawności, walki, pozowania na bohaterów. W Berlinie rozpłyniemy się wśród wielu miljonów mieszkańców, tu jesteśmy oślepieni i znużeni blaskiem reflektorów, skierowanych na nas bez przerwy

1061 nazwisk zawiera lista startowa zimowych igrzysk w Garmisch Partenkirchen. 54 medali olimpijskich (3x18) stoi do dyspozycji zawodników ubiegających się o pierwszeństwo. Na 100 startujących 5-u może zdobyć nagrodę. Stosunek 1:20 nie jest zbyt zachęcający.



MORZE GŁÓW
obległo skocznię w Garmisch, na której święcił Marusarz duży sukces.



KRYTYCZNY MOMENT
pod bramką Czechosłowacji na meczu ze Szwecją.



PO ZWYCIĘSTWO DO BRUKSELI
wyjeżdżają nasi piłkarze. Widzimy ich w oknach wagonu w Katowicach. Od lewej w oknach: Kotlarczyk, God, Tatuś, Albański, Piec, Dytko, Badura i Michalski.



ST. MARUSARZ
w skoku do kombinacji w Garmisch.

Nareszcie sukces Polaka!

Widownia olimpijska podziwia skoki St. Marusarza

GARMISCH PARTEN. 16.2. — Tel. wł. — Piękny to był finał Igrzysk. Najpiękniejszy konkurs skoków w historji sportu i największy triumf sportu polskiego w Igrzyskach zimowych! W chwili gdy wszyscy zwątpiliśmy już w Stanisława Marusarza pokazał on nagle pazur lwa i wywalczył piąte miejsce, zdobywając dwa punkty olimpijskie. Piąte miejsce w tej konkurencji, gdzie spośród 45 skoczków przynajmniej 15 należało do ekstra klasy, a drugich 15 byłoby ozdobą każdego konkursu — to bardzo wiele! Piąte miejsce, przy gremjum sędziów wybitnie stronniczo nastawionem, faworyzującem swoich, a spychającem na gorsze miejsce groźnych rywali — to jeszcze więcej!

Piąte miejsce zawodnika, który miał wyjątkowo burzliwą zimę, przeszedł dwie grypy i nie miał treningu — to doprawdy więcej, niż można było odeń wymagać. Przed Marusarzem znalazło się tylko trzech Norwegów i Szwed. Za nim był Fin, Valonen, wybrany drogą najskrupulatniejszej eliminicji spośród elity norweskiej — Kongsgaard i cała reszta rekordowych skoczków. Amerykanie, Niemcy, na których chuchano od tylu miesięcy, Szwedzi, Szwajcarzy, Czesi, Austriacy — kwiat 12 narodów. Nie spodziewaliśmy się tego.

Konkurs skoków do kombinacji nastroił nas pesymistycznie, ale Stanisław Marusarz jest z dobrej ulepiony gliny. Niepowodzenie zdwoiło jego siły. Jeszcze pierwszy skok nie budził wielkich nadziei, ale drugi był wspaniały! — jeden z najwspanialszych w konkursie! Było to tak nieoczekiwane, że 200.000 widzów oniemiało, a huragan braw wybuchł dopiero w parę chwil po ogłoszeniu wyniku. Stanisław Marusarz jeszcze nie był w formie, jeszcze nie był skoczkiem z zawodów FIS, kiedyto bił wszystkich długościami, a przegrywał na trybunie sędziowskiej. **Trzech skoczków miało od niego więcej, ale jednego, który miał mniej, ośmielono się wysforować przed Marusarza.** Był to Norweg, Kare Walberg. Miał on dwa skoki — pierwszy 73, równy Marusarzowi, drugi krótszy o 3.5 m., oba nieświetne stylowo i oto Walberg ku zdumieniu własnych współziomków otrzymał notę o 5,4 lepszą od Marusarza.

Jak się to stało? Zdradził nam tajemnicę protokół sędziowski. Stanisław Marusarz dostał za swój skok noty 18—18—16.5. Taką rozbieżność w ocenie skoków można wytłomaczyć tylko stronniczością! Fachowcy mogą się różnić o pół punkta, nigdy o półtora. Sędzia, który najbardziej obawiał się Marusarza, nie miał więc skrupułów. **Marusarz był czwartym skoczkiem tego konkursu,** to nie ulega wątpliwości. Lepsi byli od niego Birger Ruud, Eriksson i mistrz Polski Reidar Andersen. Skakali oni i piękniej i spokojniej i dłużej. Może nie Birger Ruud wygrał olimpjadę, może należał się ten zaszczyt Erikssonowi, który był rekordzistą obu kolejek, może i Reidar Andersen skakał ładniej od swego ziomka. Kolejność tych trzech miejsc — tajemnica trybuny sędziowskiej — nie dotyczy Marusarza. Byli oni od niego lepsi, ale od Walberga był on lepszy.

Stanisław Marusarz startował w drugiej połowie konkursu w doborowem towarzystwie, które wydało zwycięzcę. Nie wiele przed nim skakał Birger Ruud i Eriksson, na chwilę przed nim Reidar Andersen. Pierwszy skok 73 m. był dobry, bardzo dobry! Trochę jeszcze falowania nartami, trochę niespokojnej pracy w powietrzu, lądowanie nie tak piękne jak u Norwegów, ale pewne. Ale za to, co za dynamika lotu, co za naturalność stylu! Każdy ruch ma jedno na celu — aby skoczyć dalej, aby ustać. Był to jednak skok krótki. Dalej skaczą Erikson, Kongsgaard, Valonen, Ruud, Iguro, Andersen, Walberg, Adachi i Fredheim. Drugi skok był cudowny! Po fantastycznem wybiciu i podniebnym locie, znakomitem przygotowaniu lądowania — 75.5 m. Tylko Eriksson miał dalszy. Przyjemna to była chwila. Zbliża się do mnie sekretarz generalny FIS inż. Smith Kieland, zbliża się sędzia niemiecki Rether, liczni dziennikarze — winszują. Czwarte miejsce, najdalej. Jeszcze trochę treningu, wycyzelowania stylu, sympatji u sędziów i, kto wie, może zwycięstwo w Holmenkollen.

★

Już o godz. 9 rano wybieg małej skoczni zalało morze głów. 130.000 płacących widzów, 50.000 na okolicznych pogórkach, drogach, nawet drzewach. Długie chwile oczekiwania skracają skoki próbne. Widzimy tu najdłuższy skok całego konkursu Alfa Andersena — 76 m. Podziwiamy mistrza Holmenkollen Hansa Becka, widzimy jak nie umiejąc skakać, cieszący się dobrą sławą Niemcy. O godz. 10.15 zaczyna padać deszcz, ale niebiosa są łaskawe. Za chwilę słońce przepędza chmury i nastaje cudowny, zupełnie letni dzień. Odwilż jest dość znaczna, ale nie wiele szkodzi. Trochę klistru pod narty i nie są świetnie.

O godz. 11 strzał armatni i skacze pierwszy słabiutki Jugosłowianin. Potem idzie średnia klasa skoczków między 60 i 70 m. Nazwiska znane, ale właśnie w tych warunkach tylko wyjątkowa klasa może przekroczyć 70 m. Ped na rozbiegu jest zamały, trzeba się wybijać. Pierwszy przekracza tę granicę Norweg Walberg 73. Doskonały Fin Tiihonen ma 71.5. Japończyk Tatsuta pada przy 73.5. Niemiec Marr po pięknym locie ma 71.5, krępy Norweg Kongsggard aż 74.5. Valonen w gorszym stylu osiąga 73,5. Japończyk Adachi bardzo pięknie 73. Kanadyjczyk Mobraeten ma 71.5. Amerykanin Fredheim 73 — styl pozostawia wiele do życzenia. Cudownie skacze Birger Ruud 75 m. nota 19.5. Z przesadnem wprost wychyleniem najlepszy skoczek japoński Iguro 74.5. Eriksson z nieludzkim wprost spokojem osiąga 76! Jeszcze Oimon i Kèrner przekraczają 70 m. Potem leci Reidar Andersen 74. Staszek Marusarz ma 73 m. Fin Murama kończy pierwszą kolejkę skoków 71 m.

W drugiej kolejce znów Walberg otwiera serję skoków 70 m. Tiihonen skacze już tylko 70. Tatsuta aż 77, ale nie wytrzymuje lądowania. Marr, a w chwilę potem Kongsgaard znikają z szeregu groźnych konkurentów wskutek słabych skoków 69 i 66. Sensacyjnie słabo spisuje się też Valonen 67 m. Odpada, upadając na 71 m., groźny Japończyk Adachi. Nadspodziewanie dobrze skacze 71 m. Czech Lukesz i Austrjak Bradl. Tredhaim może być groźny — znowu ma 73 m. Birger Ruud znowu 74.5 — nota 19.5. Wśród pierwszej trójki będzie napewno! Japończyk Iguro ma znowu 72.5. Jeżeli Marusarz się nie poprawi, źle będzie z jego punktowanem miejscem. Za chwilę Eriksson skacze 76 m. Jeżeli sędziowie będą bezstronni, nikt nie odejmie mu zwycięstwa, chociaż może Reidar Andersen, który ma 75 m. w nieskazitelnym stylu. Leci Stanisław Marusarz. Wszystko stawia na jedną kartę. Ma 75.5. „Upadnie" — mówi jakiś dziennikarz i za za chwilę rumieni się ze wstydu. Skok jest wspaniale ustany. Miejsce w pierwszej szóstce pewne. Jeszcze dwu Polaków skakało. Andrzej Marusarz znacznie lepiej niż dawniej, znać na nim trening, narty prowadzi wąsko, wychylenie ma dobre, lądowanie pewne. Brak mu rozmachu i elegancji. Za dwa skoki po 66 m. dostał notę 203 i miejsce 20. Bronisław Czech miał zły dzień. Skakał bez wybicia krótko — 62.5 i 63.5. Nadomiar złego lądowanie miał wyjątkowo niepewne, co wpłynęło na znaczne obniżenie noty za styl tak, że zajął dopiero 32 miejsce z notą 193. Za Andrzejem Marusarzem znaleźli się m. in. Czech Lukesz, Kahl, Lahr i Budarek, Austrjacy Mariacher, Bradl, Aschenwald, Szwed Oestrand. Fin Murama, Szwajcar Raymond i Badrutt i pobity też przez Bronka Czecha Amerykanin Mikkelsen, Jugosłowianin, Kanadyjczycy.

St. Rothert

St. Marusarz nie jedzie do Sestrieres z powodu trudności paszportowych.

WYNIKI BOBSLEJÓW — DWÓJEK

Pierwsze miejsce, tytuł mistrza olimpijskiego i złoty medal zdobyła Ameryka I, osiągając ogólny czas 5:29,29.
2) Szwecjarja II 5:30,64.
3) Ameryka II 5:33,96.
4) Anglja, 5) Niemcy I, 6) Niemcy II, 7) Szwajcarja I, 8) Belbńa I, 9) Bagja II, 10) Holandja.

WYNIKI SKOKÓW

1) Birger Ruud (Norw).	75	74.5	232.0
2) Eriksson (Szwec.)	76	76	230.5
3) Reidar Anderssen (Nor.)	74	75	228.9
4) Walberg (Norw.)	73.5	72	227.0
5) St. Marusarz (Polska)	73	75.5	221.6
6) Valonen (Finl.)	73.5	67	219.4
7) Iguro (Japonja)	74.5	72.5	218.2
8) Kongsgaard (Norw.)	74.5	66	217.7
9) Tiihonen (Finl.)	71.5	70	215.3
10) Hans Marr (Niemcy)	71.5	69	214.2
11) Fredhelm (Amer.)	73.5	73	214.1
12) Koerner (Niemcy)	70	71.5	209.3
13) Oimon (Ameryka)	71.5	72.5	207.6
14) Mobraeten (Kanada)	71.5	66.5	206.9
15) Johansson (Szwec.)	63	66	206.1
16) Hjelmstroem (Szwec.)	68	62.5	204.8
17) Haslberger (Niem.)	64	67	[illegible]
18) Krauss (Niemcy)	62.5	62.5	204.4
19) Buehler (Szwec.)	63	63	204.0
19) Bradl (Austrja)	64	70.5	204.0
21) A. Marusarz (Polska)	66	66	203.7
22) Oestrand (Szwec.)	61	68	203.4
23) Mikkelsen (Amer.)	69.5	68	202.6
24) Murama (Finl.)	71	70	202.2
25) Mariacher (Austrja)	65.5	69	201.5
32) Br. Czech (Polska)	62.5	63.5	193.0

Ogółem sklasyfikowano 47 zawodników.

Lista medalistów olimpijskich

	Złoty medal	Srebrny medal	Bronzowy medal
Komb. alpejska pań	Cranz, Niemcy	Grasseger, Niemcy	Nielsen, Norwegja
Komb. alpejska panów	Pinür, Niemcy	Lantschner, Niemcy	Allais, Francja
Sztafeta 4 X 10 klm.	Finlandja	Norwegja	Szwecja
Bieg 18 klm.	Larsson, Szwecja	Hagen, Norwegja	Niemi, Finlandja
Bieg 50 klm.	Viklund, Szwecja	Vickstroom, Szwecja	Englund, Szwecja
Turniej skoków	Ruud, Norwegja	Erikson, Szwecja	Andersen, Norwegja
Komb. norweska	Hagen, Norwegja	Hoffsbaeken, Norwegja	Brodahl, Norwegja
Bieg 500 mtr.	Ballangrud, Norwegja	Kreog, Norwegja	Freisingor, Ameryka
Bieg 1500 mtr.	Mathiesen, Norwegja	Ballangrud, Norwegja	Vasenius, Finlandja
Bieg 5000 mtr.	Ballangrud, Norwegja	Vasenius, Finlandja	Ojala, Finlandja
Bieg 10000 mtr.	Ballangrud, Norwegja	Vasenius, Finlandja	Stiepl, Austrja
Jazda fig. pań	Henie, Norwegja	Colledge, Anglja	Hulten, Szwecja
Jazda fig. panów	Schäfer, Austrja	Baier, Niemcy	Kaspar, Austrja
Jazda fig. parami	Herber-Baier, Niemcy	Pausin-Pausin, Austrja	Rotter-Szollas, Węgry
Bobsleje czwórki	Szwajcarja	Szwajcarja	Anglja
Bobsleje dwójki	Ameryka	Szwajcarja	Ameryka
Hokej lodowy	Anglja	Kanada	Ameryka

Klasyfikacja Narodów

1. Norwegja 21+10+3=34
2. Niemcy 9+6+6=15
3. Szwecja 6+4+3=13
4. Finlandja 3+4+3=10
5. Austrja 3+2+2 7
6. Szwajcarja 3+4+0=7
7. Anglja 3+2+1=6
8. Ameryka 3+0+3=6
9. Kanada 0+2+0=2
10. Francja 0+0+1=1
„ Węgry 0+0+1=1.

Rewolucja w hokeju lodowym

W roku 1933-cim Kanada utraciła nimb drużyny niepokonalnej. Mistrzostwo świata zdobyli wówczas sąsiedzi z za jeziora Michigan, Amerykanie. Była to pierwsza oznaka, że środek ciężkości przesuwa się z północnej Kanady w okolice bardziej centralne.

Wczoraj mistrzami świata zostali Anglicy. Jeszcze nie kontynent, ale już Europa. I to właśnie oznacza rewolucję w dziejach sportu, który nie bez powodu zwany jest „kanadyjskim".

Ustalone od lat pojęcia muszą ulec przewartościowaniu, mapa hokejowa świata poddana korekcie, a porównanie do „kanadyjskiej klasy" wycofane z użycia.

Nie osłabi tego wspaniałego zwycięstwa fakt, że zespół angielski posiadał w swem gronie 4 czy 5-ciu graczy wychowanych w Kanadzie. Oczywiście, bez udziału nauczycieli z za Oceanu tempo postępów Europy byłoby dziesięciokrotnie wolniejsze, a droga w górę mozolniejsza. Nie mogłoby jednak nic zahamować naturalnego biegu rzeczy, który — tak jak w przyrodzie — dąży zawsze do wyrównania poziomów i wygładzania wybujałości. Z chwilą kiedy między wielkiemi kontynentami podjęte zostały regularne stosunki hokejowe, z chwilą kiedy drużyny kanadyjskie rokrocznie zaczęły spędzać zimę w Europie — osiągnięcie legendarnej kanadyjskiej klasy było kwestją czasu.

Ściślej — jest jeszcze kwestją czasu. Nie jesteśmy tak zaślepionymi europejczykami, by wierzyć że na naszym kontynencie gra się lepiej lub tak samo, jak w Winnipegu czy Montrealu. Przykład jedynej drużyny czysto europejskiej, która przedostała się do finału i nie zdobyła tam ani jednej bramki (Czechosłowacji), świadczy najwymowniej przeciwko nierozsądnym zachwytom. Garmisch wprowadziło jednak do naszych opinij hokejowych pojęcie niespodzianki nawet w odniesieniu do białych rycerzy Klonowego Liścia. Dziś jest tak, że przy złem usposobieniu braku szczęścia lub dyspozycji Kanada przegrać może z najlepszemi drużynami europejskiemi. Czechosłowacja z 1933 roku, Szwajcarja z 1935 roku, obecny zespół Anglji ma ją już prawie szanse zwycięstwa nad Kanadyjczykami, podczas gdy pięć lat temu każdy team europejski stał na straconej pozycji.

Niespodzianki zdarzać się będą coraz częściej. Poziom hokeistów Europy i Ameryki będzie się wyrównywał coraz bardziej. Każde mistrzostwo, każdy turniej będzie walką coraz ciekawszą, coraz twardszą i efektowniejszą. Leży to w interesie sportu i sportowców!

●

W ostatniej sekundzie meczu Anglja — Kanada padł ze strzału Daveya gol. Ta bramka zadecydowała o tem, że mistrz Europy został mistrzem świata na rok 1936-ty.

Najlepszym zespołem turnieju jest w dalszym ciągu Kanada. Ataki kanadyjskie strzeliły w ośmiu spotkaniach 54 bramki, przyczem do gości z Port Arthur należy rekord najwyżej wygranego meczu (15:0 z wcale dobrymi Węgrami).

Jednocześnie jednak zwraca uwagę fakt, że spośród trzech zespołów kandydujących do mistrzostwa świata (Anglja, Kanada, U. S. A.) Kanada pozwoliła sobie strzelić najwięcej bramek, bo aż siedem. Należy to zapisać raczej na konto agresywnej metody gry i pewnego lekceważenia przeciwników europejskich, niż słabej obrony ex-mistrzów świata.

Anglja najumiejętniej pilnowała swej bramki. W siedmiu meczach straciła tylko trzy gole (Foster!), strzeliła 17.

Stany Zjednoczone wyróżniają się z tej trójki umiarkowanemi rezultatami. Ich rekordowe zwycięstwo nie przekracza 3:0 (Szwajcarja), a większość sukcesów osiągnięta została przewagą jednej bramki. W ośmiu spotkaniach USA uzyskało rezultat 10:4 bramek.

●

Aha, jeszcze jedno! Nie trzeba obniżać sukcesu Anglików, nie należy obrażać pokonanych Kanadyjczyków, nie wolno sobie upraszczać rozumowania przez wplatanie do niego motywów piwa i whisky. Jeśli nawet mistrzowie Ameryki ostatnio zaglądali w Garmisch do kieliszka, to czynili to spewnością w tych samych granicach, jak w latach ubiegłych. Ponieważ zaś poprzednio nie notowali europejczycy sukcesów nawet nad pijanymi Kanadyjczykami, stąd wniosek prosty — na wstępie już wyciągnięty — że jednak kontynent czegoś nowego się nauczył!

erd.

Wrażenia olimpijskie

Porażka patrolu fińskiego jest typowym triumfem kaprysu losu. Finowie wystartowali jako pierwsi i biegli własnem tempem. Za nimi o 6 minut stylu biegł patrol bersaljerów włoskich. Na każdym punkcie kontrolnym, na każdym punkcie trasy dosięgały ich wiadomości: Finowie są przed wami o tyle i tyle minut.

A Finowie biegli naoślep. Raz jeden dosięgnął ich meldunek; było to pod koniec trasy, gdy oficer patrolu, por. Kurvaja, który startował już w St. Moritz, brał na plecy drugi karabin od osłabiego żołnierza; Finowie dowiedzieli się wówczas, że Włosi są, jeśli idzie o czas, tuż-tuż za nimi; trzeba było poczekać jednak kilkanaście sekund, aby przymocować karabiny i dopiero potem ruszyć do szalonej ucieczki.

Było już za późno. Włosi mieli przewagę kilkudziesięciu sekund, a Finowie zdołali ją zniwelować tylko do 15 sekund.

Oficer włoski nie potrzebował zabierać karabinu swym podkomendnym. W jego szeregach biegli Scilligo i Scalet, najlepsi narciarze Włoch. Wojna z Abisynją zapędziła w szeregi wojskowe wielu sportowców Italji. W biegu patrolowym sport włoski dobrze na tem wyszedł.

Wielką walkę stoczyła również Austrja i Szwecja. Austrja dochodziła świetny patrol skandynawski w oczach. Gdyby koniec trasy był bardziej alpejski, napewno pobiłaby go, ale ostatnie 5 klm. było płaskie i królowali tu Szwedzi, mimo że jeden z nich złamał nartę.

Zaskoczył wszystkich finisz Niemców pod wodzą Leupolda. Początkowo biegli źle; przed nimi była Francja. Pod koniec doszli strzelców pirenejskich w niebieskich mundurach i wielkich beretach baskijskich, minęli ich. Widownia była tem tak zachwycona, że nie zauważyła nawet, że ambicje patrolu niemieckiego sięgały wyżej, że goniono Austrję, i ze zdumieniem dowiedziała się, że Niemcy przyszły za Austrją o kilka sekund stylu. Ale że w pojęciu Niemców Austrja i Rzesza to już jedno, więc nie żałowano tego drobnego niepowodzenia i burzliwie oklaskiwano Austrję.

Czechosłowacja biegła źle, prawie tak źle jak Polska. I czeskiej armji brak dobrych narciarzy. Startował tam coprawda Musil, ale to był tylko brat słynnego biegacza Cyrila Musila.

Pozatem na początku biegu jeden z żołnierzy z przemęczenia pojechał poprostu do... rygi. Oficer patrolu zabrał mu karabin, ale w niczem więcej użyć mu już nie mógł.

PRZESYT WRAŻEŃ.

Ostatnie dni olimpijskie są już nie do zniesienia. Jesteśmy nasyceni wrażeniam, których mieliśmy naprawdę wiele. Spowszedniały nam one. A tu zjeżdża codziennie dziesiątki tysięcy widzów pozyskanych szaloną propagandą Olimpjady, żądnych wrażeń, zaperzonych i dyskutujących każdy szczegół przeżyty już przez nas wielokrotnie, licytujących się znawstwem. Ta kilkudziesięciotysięczna tłuszcza zalega ulice Garmisch od wczesnego ranka do późnej nocy, tłoczy się na rogach, dobija się o bilety, robi pielgrzymk do stadionów. Olimpjada staje się jakimś wielkim cyrkiem, nie próbą sił fizycznych narodów świata. Triumf sportu czy jego upadek? Epoka grecka, czy początek rzymskiej?
Triumf sportu czy jego upadek? Epoka grecka, czy początek rzymskiej

St. R.



AMERYKAŃSKI BOB
Colgate i Lawrence triumfowali w swojej konkurencji

Poszukiwanie łyżwiarza genjusza

Mistrzem Olimpjady jazdy figurowej został Karol Schaefer zupełnie słusznie. Jego program dowolny był wykonany pewnie, elegancko, bez potknięć i upadków.

Ale każdy niemal łyżwiarz, nawet najsłabszy, umie właściwie to samo, co Schaefer, te same Axel Paulseny, mondy, piruety. Taki Tertak robi nawet lepiej piruety od Schaefera, taki Sharp lepiej mondy.

Dlatego to popisy 35 łyżwiarzy olimpijskich były tak nudne. Zawsze to samo, w trochę lepszem lub gorszem wydaniu, różnice w perfekcji były niewielkie, najczęściej umiały je tylko oceniać dobre oczy sędziów.

Dopiero jakiś genjusz łyżwiarski, który nadejdzie, który wprowadzi trochę inwencji do tego repertuaru, ożywi kunszt jazdy figurowej, nie na długo, bo po krótkim treningu jego inwencja stanie się zaraz własnością ogółu i znów zacznie się monotonna młócka figur.

Panie to co innego, ale powaby jazdy figurowej pań mają już niewiele wspólnego ze sportem.

Łotysze w Warszawie

Dziś, w poniedziałek, dnia 17 lutego o g. 20 odbędzie się na sali warszawskiej YMCA interesujące spotkanie międzynarodowe koszykówki męskiej Warszawa — Ryga. Zaznaczyć należy, że pod barwami Rygi kryje się reprezentacja łotewska, która wczoraj zetknęła się w Krakowie z reprezentacyjnym zespołem Polski. Warszawa przeciwstawi Łotyszom zespół złożony z najlepszych zawodników Polonii, AZS i YMCE.

Składy drużyn przedstawiają się następująco: **Ryga:** Anderson, Tiltins, Lidmanis, Judcius, Radžius, Grundmanis, Anufrijevs, Melders, Kozaks, Cerbulis.

Warszawa: Nowakowski, Lutz, Kowalski, Gzell, Kurek (AZS), Zgliński, Gregolajtys, Kruszewski (Polonia), Bednarek, Koszarowski (YMCA). Spotkanie to poprzedzi przedmecz koszykówki męskiej Legja — Warszawianka o g. 19-ej. (B. K.).

W środę, 19 lutego będzie miał miejsce mecz Warszawa — Tallin, a w piątek, 21 b. m. Polska — Estonja również na hali YMCA warszawskiej. Skład reprezentacji Polski zostanie ustalony po meczu z Łotwą, podczas gdy skład Warszawy prawdopodobnie zostanie ten sam, co z Rygą. Pozatem 23 b. m. w Poznaniu odbędzie się mecz międzymiastowy Poznań — Tallin. (B. K.).

✱

Czwarta przedolimpijska eliminacja szermiercza odbędzie się w Warszawie w dniach 22 i 23 b. m. Zgłosiło się do niej 32 szablistów i 16 floreclistów następujących klubów: Warszawianka, Legja, A.Z.S. Warszawa i P.K.S. Warszawa oraz A.Z.S. Poznań i P.K.S. Łódź. Rzuca się w oczy brak zawodników śląskich, którzy motywują swoją absencję brakiem pieniędzy na podróż do Warszawy.

Wobec powagi imprezy tłumaczenie to nie bardzo wydaje się być prawdopodobnem i raczej przypuszczać należy, że jest to „odwet" Śląska za to, że szermierze stołeczni nie brali udziału w ich mistrzostwach.

Warszawa wyjaśnia obecnie, że Szempliński i Dobrowolski byli wówczas na ćwiczeniach. Suski bawił na urlopie. Frydrych był niedysponowany. Papee wogóle się wycofał z życia sportowego, a Segdę zatrzymały sprawy wojskowe.

Ostatecznie chodzi tu przecież nie o imprezę prywatną, lecz o eliminację przedolimpijską. Żale osobiste powinny iść z kąt

Nasz notatnik

WĘGRZY ZAPRASZAJĄ

Tłoczyński otrzymał specjalne zaproszenie na jubileuszowe mistrzostwa Węgier (27 kwiecień — 3 maj).

Wynika z tego, że Węgrzy nie zaakceptują propozycji PZLT rozegrania w Warszawie meczu Polska — Węgry w końcu kwietnia lub w początkach maja.

W. A. C. WYBIERA SIĘ DO POLSKI.

WIEDEŃ. 16.2. — Tel. wł. — Znany klub wiedeński WAC prowadzi pertraktacje z Pogonią lwowską w sprawie przyjazdu do Lwowa na święta Wielkanocne. W łączności z tem chcieliby wiedeńczycy rozegrać również mecz z Wartą w Poznaniu.

BOKSERZY POZNAŃSCY PRZEGRYWAJĄ W GDAŃSKU

Wizyta Sokoła poznańskiego w Gdańsku zakończyła się przegraną. Kombinowany zespół Gdańska zwyciężył 11:5. Drużyna poznańska wystąpiła w osłabionym składzie.

Szulczyński, bokser Polonji z Leszna, który walczył w reprezentacji Poznania przeciwko Łodzi, przechodzi do poznańskiej Warty, która po starcie Majchryckiego miała najsłabszy punkt w tej wadze.

Matuszewski, b. trener Warty poznańskiej, objął treningi gakserów Warszawianki.

Jańczak, bokser Polonji, złamał palec, co spowoduje jego dłuższą absencję w ringu.

Mizerski otrzymał stanowisko instruktora w. f. w Centrum Wyszkolenia ofi-

MISTRZOSTWA POLSKI

O torowe mistrzostwa Polski stara się Łódź, a o szosowe Poznań. O przydziale tych imprez zadecyduje dopiero walne zebranie PZTK.

CO ROBI KUSOCIŃSKI?...

Po zrezygnowaniu z dalszej czynnej karjery zawodniczej Kusociński studjuje w Centralnym Instytucie W. F., gdzie swoją praktyczną wiedzę pogłębia wiadomościami teoretycznemi. Ranne godziny spędza Kusociński na studjach, wieczorami prowadzi zaprawę długodystansowców WOZLA.

Pozatem Kusy wznawia jeszcze leczenie nogi, a przedewszystkiem kąpiele, które latem chce kontynuować w Ciechocinku.

ATLECI BERLINA walczyć mają z reprezentacją zapaśniczą Warszawy w czerwcu r. b. Ścisły termin tego meczu nie został jeszcze ustalony. W Warszawie walczyć ma też 5 kwietnia reprezentacja zapaśnicza Zagrzebia.

MECZE ZAPAŚNICZE ROZEGRANE W WARSZAWIE przyniosły następujące wyniki: w kl. A-Legja pokonała Prąd w stosunku 12:9, a w kl. B Fort Bema — Iskra 12:9 i PKS — Rywal 14:0 w. o.

W dniach 17 i 18 bm. odbędą się w Innsbrucku zawody w kombinacji alpejskiej o mistrzostwo F. I. S.

Impreza ta przewyższy znacznie konkurs olimpijski, gdyż na starcie znajdą się również wyśmienici zjazdowcy Austrji i Szwajcarji.

Do zawodów zgłosili się przedstawiciele 18 państw, 111 zawodników i 54 pań. Jest to liczba imponująca, która prawdopodobnie powiększy się jeszcze o zawodników japońskich, szwedzkich i czeskiego Svazu.

DANJA CHCE GRAĆ Z POLSKĄ

Duński Związek Piłki Nożnej zwrócił się do PZPN z propozycją rozegrania w październiku b. r. meczu piłkarskiego Polska — Danja w Kopenhadze, z tem, że w przyszłym roku Duńczycy przyjechaliby do Polski.

KRAKÓW ZAPROSZONY DO BUDAPESZTU

Do PZPN wpłynęło pismo Węgierskiego ZPN z zaproszeniem na 15 marca reprezentacji Krakowa do Budapesztu. Krakowianie zmierzyliby się tam z reprezentacją amatorską Węgier. Przypuszczać należy, że KZOPN zaakceptuje tę propozycję.

Duet: Spodenkiewicz-Rogalski

ozdobą meczu jubileuszowego Łodzi z Poznaniem 8:8

ŁÓDŹ 16.2. — Tel. wł. — W ramach uroczystości jubileuszowych ŁOZB rozegrany został mecz między reprezentacyjnemi zespołami Poznania i Łodzi. Mecz zapowiadał się pierwszorzędnie, niestety zdeformowane składy obu zespołów osłabiły mocno zainteresowanie. Poznań wystąpił z Rogowskim zamiast Janowczyka i Misiornym zamiast Kamara, który najwyraźniej unika spotkania z Woźniakiewiczem, oraz bez reprezentanta wagi ciężkiej. Łódź — z Popielatym w muszej, Ostrowskim w półśredniej i bez Pietrzaka, który niewiadomo dlaczego nie przybył. Miejsce Pietrzaka zajął przypadkowo obecny na zawodach Kraszewski.

Mecz, po wyrównanym przebiegu zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8. Wprawdzie w ringu Poznań wygrał zasłużenie 8:6, wskutek jednak walkoweru w wadze ciężkiej Łódź wyrównała.

W drużynie poznańskiej, zawód w porównaniu z ubiegłym tygodniem sprawił Szymura, stanowczo najsłabszy z naszej ósemki mistrzów. Po dobrze przeprowadzonej walce z Chmielewskim. dziś mecz z chaotycznym i nieopanowanym Kraszewskim rozstrzygnął tylko dzięki większej rutynie. W pierwszej rundzie gong zastał nawet warciarza oszołomionego na linach.

Najsłabszym punktem drużyny poznańskiej był Misiorny, który, nie mając najmniejszych szans z Woźniakiewiczem, walczył całkiem dziko. Sipiński nie jest w formie. Lepszy, niż przed tygodniem, ale nie klasowy.

Miłą niespodziankę sprawił przeciwnik Chmielewskiego Szulczyński z Polonji — Leszno. Uczeń Majchrzyckiego, ze wszystkich widzianych w ostatnim roku przeciwników Chmielewskiego wypadł najlepiej. Zwracamy na niego uwagę. Materjał pierwszorzędny. Szybki o dobrym refleksie, odważny i przytomny. Pod okiem dobrego trenera powinna być z niego duża pociecha.

Z reszty Poznaniaków bardzo podciągnął się Rogalski, który jest dziś niemal że równy Spodenkiewiczowi. Rogowski — bez zarzutu, Sobkowiak niema okazji do wykazania swych umiejętności.

Skolei scharakteryzujemy drużynę łódzką: Popielaty wypadł lepiej, niż przypuszczano. Gottfried był mało opanowany; w granicach jego możliwości leży zwyciężenie Rogowskiego — walczy jednak stanowczo nieczysto. Spodenkiewicz wspaniale finiszował, staczając najładniejszą walkę dnia; Woźniakiewicz był zaskoczony odwagą i wytrzymałością swego przeciwnika. Ostrowski dał z siebie wszystko. Musiał przegrać z Sipińskim, gdyż jest za powolny i mało zdecydowany. Chmielewski wypadł blado. Wprawdzie zafiniszował w porywający sposób, ale jednak forma jego budzi niepokój. Kraszewski wypadł lepiej, niż się spodziewano. Niewiele sobie po nim obiecywano, a jednak stoczył równą walkę z Szymurą. Przebieg poszczególnych walk interesujący. Poziom ogólny zadawalający, a jedynie walka Spodenkiewicz — Rogalski utrzymana na b. dobrym poziomie.

Wyniki poszczególnych walk brzmią:

Waga musza: Sobkowiak — Popielaty. Sobkowiak zwycięża pewnie łodzianina, który li tylko w I-ej rundzie jest równorzędnym przeciwnikiem. Potem przewaga Sobkowiaka stale rośnie, a w ostatniem starciu jest już przygniatająca.

W następnej parze spotkali się Rogowski i Gotfryd. Obydwaj idą wyraźnie na wymianę ciosów, przyczem w I-ej rundzie przewagę ma Rogowski. Łodzianinowi nie wychodzą ciosy. pozatem walczy nieczysto. W II-giem starciu Gotfryd zmienia co chwilę pozycję, dezorjentując przeciwnika. Rogowski inkasuje szereg ciosów, ale nie zostaje też dłużny. W ostatnich trzech minutach przewagę ma Gotfryd, otrzymuje jednak napomnienie za nieczystą walkę, co zapewne zadecydowało o zwycięstwie gościa. Wynik remisowy bardziej odpowiadałby przebiegowi walki.

W wadze piórkowej piękną i żywą walkę rewanżową stoczyli Rogalski i Spodenkiewicz. Rogalski jeszcze lepszy niż zeszłego tygodnia, był prawie równorzędnym przeciwnikiem. Bogaty repertuar i piękna walka w zwarciu, cechowała tę walkę. W ostatniem starciu łodzianin zbiera punkty, które poparte były napomnieniem udzielonem poznańczykowi za nieczystą walkę. Zwycięstwo Spodenkiewicza choć nie wysokie, jednak wyraźne. Poznań prowadzi 4:2.

W wadze lekkiej Woźniakiewicz przez trzy rundy „znęcał się" nad niezwykle wytrzymałym Misiornym. Niezliczona ilość ciosów wspaniale dysponowanego łodzianina nie mogła zakończyć wcześniej spotkania: kaliber ciosów był nieco za słaby. Pozatem system walki, stosowany przez Misiornego najwyraźniej nie odpowiadał „Morycowi". Poznańczyk walczył dziko, pchał głową, trzymał się przeciwnika, odwracał się, utrudniając pracę łodzianinowi.

W wadze półśredniej zamiast Durkowskiego przeciwstawiono Sipińskiemu Ostrowskiego. Tym razem Sipiński wygrał walkę bezapelacyjnie. Jedyny atut Ostrowskiego — cios, rzadko dochodził do celu, Sipiński panował niepodzielnie w ostatniem starciu. Łodzianin wypadł dużo słabiej niż Durkowski, ale nie zawiódł.

Chmielewskiemu dano za przeciwnika zupełnie nieznanego szerszemu ogółowi Szulczyńskiego z Leszna. Łodzianinowi przez 2 i pół starcia nic nie wychodzi, forma jeszcze nie dopisuje. W I starciu łodzianin walczy tylko lewą ręką, Szulczyński decyduje się również na akcje zaczepne i rozbija Chmielewskiemu głową oko, które silnie nabrzmiewa. Dopiero w 3 r. Chmielewski wykazuje swoją klasę. Tuż przed końcem straszliwą serją ciosów zupełnie oszałamia dzielnego wielkopolanina, czyniąc go niezdolnym do walki. Sędzia przerywa starcie. Stan meczu 6:6

W półciężkiej Szymura uporał się z Kraszewskim. Pabjaniczanin, rozporządzający tylko ciosem, walczył chaotycznie, bijąc naoślep. Jeden z takich ciosów trafił dobrze Szymurę, tak, że warciarz osunął się na liny, a gong uratował go przed liczeniem. Dwa następne starcia stoją pod znakiem przewagi Szymury, który jednak nie potrafi się zdobyć na decydujący cios.

W wadze ciężkiej Klodas zdobywa dwa punkty bez walki.

Sędziował w ringu z prawem głosu p. Pasturczak dobrze; na punkty pp. Urbaniak i Kordasz.

P.



PIĘŚCIARZE BIAŁEGOSTOKU
zwyciężyli w Warszawie drużynę C.W.S. 9:7. Stoją od lewej: Ciężala, Straus, Dutkiewicz, Kloces, Maj, Piotrowicz, Sandler i Górecki.

Brawo panowie koszykarze!

Zwycięstwo Polaków nad Łotyszami w Krakowie

W historji gier sportowych w Polsce data 15-go lutego r. 1936-go będzie napewno momentem o wielkiej donośłości. Po latach porażek, mniej lub bardziej „honorowych", udało się nam bowiem w tym dniu poraz pierwszy pokonać oficjalną reprezentację Łotwy, kandydata na mistrza Europy czy nawet świata.

Nie był to żaden fuks czy przypadek, nie było to dzieło sędziego czy wynik specyficznych warunków. Był to rezultat długoletniej pracy, rzetelnej i fachowej, owoc mentora naszych koszykarzy p. Kłyszejki, który drużynę naszą doprowadził do świetnego sukcesu, zwycięskiego meczu z reprezentacją Łotwy.

Przyznać należy, że zwycięstwa naszej piątki reprezentacyjnej nie można zakwestjonować pod żadnym względem. Byliśmy lepsi od pierwszej chwili do ostatniego gwizdka, prowadziliśmy od 2:0, w drugiej minucie do 18:14, na przerwie i wreszcie 30:24 w ostatniej sekundzie.

Pozatem były okresy gry, kiedy cyfrowo byliśmy o wiele lepsi od Łotyszów. Czy weźmiemy stan 18:7 w pierwszej połowie, czy 24:14 lub 30:19 w drugim okresie gry, wszystko to były momenty, pozwalające na zobrazowanie stanu naszej wyższości cyfrowej.

Temu stosunkowi syfrowemu odpowiadał obraz na boisku. Byliśmy lepsi od przeciwnika pod względem dyspozycji strzałowej, zgrania i ofiarności. Ustępowaliśmy tylko w jednym wypadku — ustawiania się w polu. Toteż początkowo zdawało się, że szanse nasze są gorsze. Widząc Łotyszów, podających piłkę z ręki do rąk, wybiegających na pozycję i grających z milimetrową wprost dokładnością, zdawało się, że atuty ich przeważają.

Gdy jednak nasi rzucili na szalę niebywałe tempo, gdy huraganowymi biegami raz po raz atakowali kosz łotewski, gdy nie zostawiono przeciwnikowi czasu na „spacerowe" rozstawanie się w polu, Łotysze musieli zmienić taktykę. Ujrzeli, że mają przed sobą przeciwnika poważnego, z którym trzeba podjąć walkę wręcz.

Podjęli tę walkę i przegrali ją. Przegrali, gdyż byli cięższi od naszych, a więc powolniejsi. Bo byli gorsi pod koszem, nie mieli tej zwinności, co nasi i tej celności strzałów. I dlatego zeszli z boiska pokonani.

Czyniąc przegląd naszych szeregów, które od pierwszej chwili składały się niezmiennie z obrony Kasprzak—Łój i ataku Patrzykont—Różycki—Grzechowiak, stwierdzić należy, że był to zespół bez słabego punktu. Jeszcze w pierwszej połowie Łój górował w obronie nad Kasprzakiem. Ale już w drugiej obaj byli równi. Koncertowo zagrał atak, gdzie „duet" Grzechowiak—Patrzykont walnie przyczynił się do naszej wygranej.

W reprezentacji łotewskiej, która grała w składzie: Andersons (Onufrins), Grundmanis, Lindmanis, Jurcins, Raudzins, na pierwszy plan wybijał się olbrzymi Jurcins. Ten olbrzym łotewski był najgroźniejszym strzelcem, on trzymał w swych potężnych dłoniach cugle wszelkich poczynań. Reszta jego kolegów na równym poziomie, a jeśli już mowa o wyróżnieniu, to wspomnieć trzeba o Raudzinsie w ataku i Grundmanisie w obronie.

Gości powitał kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW płk. Wójcicki, poczem przemówił imieniem PZGH inż. Jurczyński, na co odpowiedział reprezentant Łotyszów. Jeszcze wymiana upominków, a już piłka jest pod koszem łotewskim. Nasi atakują z miejsca. Po kilku gorączkowych zapędach, sytuacja jest wyrównana. Jurezins i jego „satelici", szerzą postrach na naszych tyłach. Nie trwa to jednak długo. Łój otwiera korowód koszy, Patrzykont idzie w jego ślady. Następują zmienne sytuacje, wynik jest jednak coraz lepszy. Prowadzimy za chwilę 15:5 i tak zmiennymi kolejami losu, przy lepszej grze doprowadzamy do 18:4 na przerwie.

Na początku drugiej połowy Łotysze atakują ostro, mają przez kilka minut przewagę, ale nic im nie wychodzi. My strzelamy celnie karnego i znów drużyna jest przy piłce. Mamy teraz przewagę, jakkolwiek goście grają ostro, a sędzia ich p. Siliens daje wyraz swym sympatjom krzywdząc nas parę razy. Patrzykont i Grzechowiak przy walnym współudziale Różyckiego strzelają celnie i wynik jest ustalony. Łotysze zmieniają go nieco na swą korzyść w ostatnich minutach, ale nie mogą nam zabrać zwycięstwa.

Sędziowali pp. Olszewski i Siliens. Publiczności około 500 osób. Koszami podzielili się: dla Polski — Grzechowiak 8, Różycki 9, Patrzykont 5, Kasprzak i Łój po 4, dla Łotwy: Jurcins 12, Anedrson 4, Onufrius 4, Raudzins i Grundmanis po 2.

KRAKÓW, 16.2. — Po meczu Polska — Łotwa rozmawiamy z kierownikiem ekspedycji łotewskiej, który nietylko nie jest zadowolony z wyniku, lecz i z przebiegu meczu.

— Nie było gry — mówił W tej sali nie można grać. Pierwszy raz występujemy na takiej nawierzchni. Jesteśmy przyzwyczajeni do parkietu, a śliska nawierzchnia w Krakowie nie odpowiada nam tembardziej, że Polacy grali w skórzanem obuwiu, a my na gumowych podeszwach.

Trener Polaków p. Kłyszejko jest natomiast bardzo zadowolony tak z przebiegu, jak i rezultatu. Przyznaje, że teren stanowił pewien handicap, warunki były jednak identyczne dla obu drużyn, tembardziej, że reprezentacja nasza składała się z graczy poznańskich również nie znających terenu krakowskiego. U nas jest widoczna poprawa. Wygraliśmy mecz, bo zastosowaliśmy dobrą taktykę defenzywną, oraz dlatego, że gracze KPW nadają się szczególnie do gry kombinacyjnej.

Kpt. Zw. p. Piotrowski oświadcza: — Mimo kiepskich prognostyków wyszliśmy na boisko z myślą o wygranej. Poziom meczu był wysoki. Łotwa grała bez tempa i dlatego przegrała. Specjalnie zadowolnił Grzechowiak, który obstawiał obrońców łotewskich, idących do ataku. Pozatem wszyscy gracze dopisali w zupełności.

●

Ryga — Kraków 28:22 (11:15). Ryga: Jurcins, Raudins, Tiltins, Grundmanis, Kozaks, Melders, Onufries, Andersons.

Kraków: Rezicz, Michalski, Młodoński, Zdzisławski, Andrzejewski, Stock, Kukuła, Patrzykąt, Kasprzak.

Spotkanie to stało na dobrym poziomie i zakończyłoby się niechybnie wygraną Krakowa, gdyby nie brak tempa w drugiej połowie gry, oraz zanik czynnika kombinacyjnego w drużynie krakowskiej. Początkowo gospodarze, grali dobrze kombinacyjnie, to też niedługo po rozpoczęciu prowadzili już 6:0, podwyższając kolejno ten wynik i utrzymując swą przewagę do przerwy. Gra jest w tym okresie interesująca, przyczem u Łotyszów — jak dnia poprzedniego — pierwsze skrzypce gra Jurcins oraz Melders, który nie grał w dniu wczorajszym.

Po pauzie Kraków traci na zespołowości. W drużynie gospodarzy coraz bardziej odbija się brak zgrania, co wyzyskują Łotysze przeważający jak wiadomo taktycznie. To też w ciągu kilku chwil uzyskują wyrównanie, by następnie podwyższyć rezultat i zapewnić sobie zwycięstwo.

Nie pomaga zasilenie drużyny krakowskiej Kasprzakiem i Patrzykątem, Łotysze schodzą z boiska jako zwycięzcy. W drużynie krakowskiej najlepiej grał Stock, który strzelił największą ilość koszy, bo aż 13. Dalsze strzelili Młodoński, Zdzisławski, Patrzykąt i Kasprzak po dwa, Andrzejewski jeden.

Dla Rygi strzelcami byli Jurcins 9, Melders 7, Andersons 5, Onufries 4, Kozaks 2 i Tiltins jeden. Sędziowali panowie Silins i Olszewski.



REPREZENTACJA POLSKI
która rozegrała mecz w koszykówce z Łotwą: Patrzykont, Różycki, Grzechowiak, Stok, Andrzejewski, Łój, Kasprzak.



ATAK NA BRAMKĘ AZS-u POZNAŃSKIEGO
przedsięwzięli Werner, Przedpełski i Staniszewski. Na ziemi bramkarz Muszyński, z pomocą biegną Stapf i Kaźmierczak.

Lwów ma wreszcie hokej

Lwów, 15 lutego

Lwów doczekał się wreszcie inauguracji sezonu hokejowego. Pierwszym meczem w sezonie było spotkanie Czarnych z Pogonią, zakończone porażką mistrza Polski 1:0 (1:0, 0:0, 0:0).

Poziom meczu, ze względu na pierwszy występ w sezonie, był nieszczególny, akcje obustronnie przeprowadzano bardzo chaotycznie, przy słabem tempie. Pocieszającym objawem był fakt, że młody narybek Czarnych i Pogoni spisali się względnie dobrze. Bramkę dla Pogoni zdobył Sabiński.

W ciągu soboty i niedzieli miała gościć we Lwowie drużyna K. T. H. (Krynica), przyjazd krynczan został w ostatniej chwili odwołany. W miejsce K. T. H. udało się Czarnym zakontraktować Śląski Klub Hokejowy. Ślązacy w sobotę spotkali się z Czarnymi, a w niedzielę grali z Lechją.

Mecz sobotni przyniósł zwycięstwo Czarnym 3:2 (1:1, 0:0, 2:1). Mistrz Śląska, grając po raz pierwszy we Lwowie, mile rozczarował. Zwycięstwo Czarnych uzyskane zostało po zupełnie równej walce i całkiem dobrze mogło przypaść w udziale Ślązakom bądź też wynik mógł być remisowy. Pod bramką nieco lepsi byli Ślązacy, a pewną przewagę mieli Czarni w lepszej grze obrony, a w szczególności Czyżewskiego.

Prowadzenie dla Ślązaków zdobył Hyciński, wyrównał jeszcze w pierwszej tercji Jałowy I. Druga tercja była najładniejszą częścią meczu, i po obustronnych gorących sytuacjach podbramkowych nie zmieniła wyniku.

W trzeciej tercji Czarni zdobyli się na zryw, który zapewnił im dalsze dwie bramki (Jałowy II i Jasiński I) i zwycięstwo. Drugi punkt dla Ślązaków zdobył w ostatnich minutach gry Hyciński. Sędziował p. W. Kuchar.

★

LWÓW, 16.2. — Tel. wł. — W niedzielę wieczorem Śląski Klub Hokejowy rozegrał drugi mecz we Lwowie. Wygrała Lechja 2:1 (0:0, 2:0, 0:1). Poziom meczu nie szczególny. Gra obustronnie prowadzona dość ostro. Początkowo przeważała Lechja, która pod koniec zupełnie opadła z sił. Ostatnie minuty należały bezapelacyjnie do Ślązaków, którzy już jednak nie zdołali zmienić wyniku. Bramki dla Lechji zdobyli Sworzeński i Demkowski, dla Śląskiego Klubu: Jabłoński. Sędziował W. Kuchar.

Pogoń rozegrała w niedzielę mecz hokejowy z Ukrainą wygrywając 1:0 (0:0, 0:0, 1:0). Bramkę dla Pogoni zdobył Korzeniowski. Mecz ten, podobnie jak i poprzednie stał również na b. marnym poziomie.



SZCZĘŚLIWI ZWYCIĘZCY
Szwajcarzy Musy i Capadrutt, którzy zdobyli medale olimpijskie w bobach.

„Cudowne" głosowanie kolarzy łódzkich

ŁÓDŹ, 16.2. — Tel. wł. — Nowe władze Okr. Zw. Kolarskiego zostały wybrane niemalże w tym samym składzie, a więc: Wacław Szymski — prezes Jan Placek, Moszczyński, Zybert, Janicki kapitanowie. Karpiński — sekretarz. Awantura wynikła przy wniosku Makabi o niekorzystanie z sali YMCA, która robi wstręty zawodnikom obcych wyzna. Przeciwnych głosów było 6, a 7 wstrzymało się od głosowania. Po stwierdzeniu przez przewodniczącego, że wniosek przeszedł (głosy wstrzymane zaliczono za wnioskiem!) rozpętała się przykra awantura. Kluby, które głosowały przeciwko wnioskowi zgłosiły oczywiście votum separatum.

●

ŁÓDZ, 16.II. — Tel. wł. — Odbyły się tu dziś pierwsze mecze hokejowe o puhar dyrektora P.U.W.F. Makabi — Strzelecki KS. 2:2, mimo trzykrotnego przedłużenia. Drużyna Makabi w losowaniu utorowała sobie drogę do następnej rundy, gdzie ŁKS rozgromił ją 23:0. W finale walczą ŁKS i Union Touring. W meczu towarzyskim Union Touring pokonał dziś SKS 6:1.

●

ŁÓDŹ, 16.2. — Tel. wł. — Woźniakiewicz i Spodenkiewicz nie są pewni wyjazdu na obóz kondycyjny przed meczem międzypaństwowym z Belgią. Chmielewski natomiast otrzymał już w dniu dzisiejszym zezwolenie władz wojskowych na wyjazd. Mecz o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między IKB a IKP, który wylosowany został na nadchodzącą niedzielę 23 b. m. na Śląsk, odbędzie się prawdopodobnie w Łodzi. Z propozycją tą wystąpili Ślązacy, odpowiedź IKP, znana będzie dopiero w poniedziałek.

●

ŁÓDŹ, 16.2. — Tel. wł. — W sali YMCA odbył się dziś pierwszy międzyokręgowy mecz szermierczy między reprentacjami Śląska i Łodzi. Mecz rozegrano w szpadzie i szabli.

Śląsk był dla Łodzi zbyt silnym przeciwnikiem i wynik ogólny brzmi 22:9 dla gości, przyczem zwycięstwo w szabli wynosi 12:4 a w szpadzie 10:5. Łodzianie wpadli wcale dobrze, walczyli ambitnie. Zwycięzcy górowali rutyną i pewnością władania bronią. Ślązacy wystąpili w składzie: Sobik, Zaczyk, Karwicki, Kamala, rezerwa Radecki. Łódź: Banaś, Kantor, Kazimierczak, Włocki, rezerwa Bartosik, Ostankowicz, Piechowicz, Wcielik.

Goście mieli swe mocne punkty w Sobiku i Zaczyku, łodzianie natomiast w Kantorze, Kazimierczaku i Bartosiku. W szpadzie Kantor odniósł piękne zwycięstwo nad Zaczykiem 3:0, a z Sobikiem zremisował 3:3



HOKEIŚCI A. Z. S. POZNAŃ
ulegli wysoko Warszawiance. Stoją od lewej: Kazimierczak, Muszyński, Warmiński, Krzyżagorski, Ludwiczak II, Stapf, Thierling



„MURARZE LODU"
tak nazywają się ci dwaj panowie, którzy zamrożonym śniegiem i wodą wypełniali szczeliny na Riessersee

Radosna nowina z Brukseli

Piłkarze biją Belgów 2:0. Piec i God strzelcami bramek

Piłkarze zgotowali miłą niespodziankę. Międzynarodowy sezon rozpoczęli oni pod dobremi auspicjami, odnosząc zwycięstwo nad Begją. Sukces zasługuje tembardziej na uwagę, że uzyskany został w warunkach dla nas bynajmniej nie korzystnych. Zawody rozegrano na obcem terytorjum, z partnerem, któremu dotychczas w spotkaniach z Polakami przyświecała stale szczęśliwa gwiazda. Na dobitek złego wybór terminu, dokonany pod kątem „wyszkoleniowym", stanowił również poważny handicap w stosunku do przeciwnika, który znajduje się w pełni sezonu! Wszystko to, łącznie z szeregiem niepowodzeń w ubiegłym roku wytwarzało w kraju nastrój raczej pesymistyczny, tembardziej, że równocześnie z obozu belgijskiego dochodziły wieści o intensywnych przygotowaniach i... wielkiej pewności siebie.

Pisząc „ostatnie słowo" przed meczem z Belgia, zwróciliśmy właśnie na ten charakterystyczny moment szczególniejszą uwagę, stwierdzając, że zetknięcie się z nerwowo odprężoną jedenastką polska nadać może wypadkom zgoła inny bieg, niż spodziewa się tego pewna swego opinja belgijska.

Stało się jak wyczuwaliśmy! Belgowie, którzy bynajmniej nie przewyższają nas klasą, idąc w bój „ze zwycięstwem w kieszeni", natknąwszy się na niespodziewanie silny opór i utraciwszy już w pierwszych minutach bramkę, stracili też „pewność" tembardziej, że wypoczętych graczy polskich cechował tym razem spokój, który pozwolił im utrzymać do końca raz zdobyty teren!

Sukces, odniesiony w okresie „bezsezonowym", jest nietylko miłą niespodzianką, ale pokrzepieniem na najbliższą przyszłość. Nie przeceniając bynajmniej jego znaczenia, chcemy wierzyć, że przy dalszym racjonalnym i zgodnym wysiłku, uda się wyprowadzić piłkarstwo polskie ze stanu depresji. A do tego celu potrzebne są cyfrowe zwycięstwa, które nietylko wzmocnić zdołają samopoczucie ale i wskrzesić w szerokich sferach wiarę w siły żywotne i możliwości polskiego futbolu!

BRUKSELA, 16.2. — Tel. wł. — Ale przejdźmy do meczu. Na olbrzymi mieszczący 70.000 widzów, a wypełniony mniejwięcej w połowie stadjon Heyzel wpadają obie drużyny. Potężne trybuny spowite w opary mokrej mgły witają skromnie Polaków, aby wybuchnąć grzmotem oklasków i krzyków przy wejściu „Diable rouges".

Hymny, powitania, losowanie, poczem drużyny stają naprzeciw siebie w składach:

Polska — Albański; Szczepaniak, Gałecki; Kotlarczyk II, Badura, Dytko; Piec, Matyas, Szerfke, God, Wodarz.

Belgja — Braet; Paverick, Smollinckx; Dalem, Stynen, Claessens; van Calemberg, Brichaut, Capelle, Vorhoof, Jamers.

Boisko jest wilgotne, nieco oślizgłe, ciężkie do gry.

Nastrój podniecony. Z jednej strony gospodarze z minami więcej niż pewnemi siebie, z drugiej Polacy skupieni w sobie, zacięci, zdecydowani na walkę do ostatka.

Gwizdek i pierwsze kopnięcia piłki przynoszą nieco odprężenia. Belgowie rwą naprzód szybko, ale chaotycznie, nasze tyły pod wodzą Kotlarczyka II-go sprowadzają ich jednak z niebiosów na ziemię.

Gra się klaruje pomyślnie dla nas. „Djabły" belgijskie maleją i blakną w oczach. Polaków jest jakby więcej na boisku — niezawodny znak lepszego ustawiania się i przewagi taktycznej.

Aczkolwiek należało przypuszczać, że Belgowie zaatakują nas w pierwszych minutach z wielkim impetem i zechcą zaskoczyć, to jednakże okazało się, że to właśnie myśmy ich zaskoczyli, gdyż już w trzeciej minucie Piec strzelił pierwszego gola dla barw polskich.

Historja tej bramki jest krótka: doskonale rozumiejąca się prawa strona naszego napadu Matyas — Piec weksluje między sobą piłkę. Wreszcie lwowianin wypuszcza ją Ślązakowi, ten mija obrońcę i pod ostrym kątem strzela w górny róg. Potem gra toczy się ze zmiennem szczęściem na obu połowach boiska, przyczem Belgowie częściej goszczą pod bramką polską. Kilka krytycznych sytuacyj pod naszą bramką ratują pomocnicy, z czego wynika kilka kornerów, jednakże bez realnego wyniku dla Belgów. W 25-ej minucie ma miejsce ciekawy wypadek: silny strzał obala sędziego ku wielkiej uciesze widzów. W następnym odcinku gra przenosi się pod bramkę belgijską, przyczem gospodarze zaczynają stosować taktykę spalonego. Napastnicy polscy szybko się jednak zorjentowali w sytuacji i tylko w niewielu wypadkach udało im się złapać Pieca w tę pułapkę. W 40-ej minucie, po bardzo niebezpiecznym przeboju Goda, strzał Ślązaka mija o kilkanaście centymetrów od słupka. Potem centrę Wodarza wyłapuje w dobrym stylu bramkarz Belgów, który tuż przed gwizdkiem kończącym pierwszą połowę meczu rozpaczliwym wybiegiem ratuje swą drużynę przed utratą drugiej bramki.

Po przerwie Belgowie rozpoczynają szalone ataki w zmienionym składzie napadu. Przez pierwsze 15-cie minut sytuacja pod bramką polską przedstawia się dość ciężko. Ale bronimy się zacięcie i z systemem: łącznicy zostają wycofani do tyłu celem odciążenia pomocy i obrony. Belgowie kilkakrotnie zrzędu strzelają rzuty różne, jednakże nasza ofiarna obrona nie daje im przyjść do strzału. W 25-ej minucie zda się, że nastąpi wyrównanie, gdy kilku graczy leży jeden na drugim na polu bramkowem. Ale i tym razem wychodzimy cało z tej ciężkiej opresji. W 27-ej minucie za wątpliwą rękę sędzia zarządza rzut karny dla Belgów. Zaszedł przytem ciekawy wypadek, gdyż przed powzięciem swej decyzji zapytał się on o zdanie belgijskiego sędziego linjowego.

Ale oliwa jest sprawiedliwa: rzut karny został tak strzelony, że Albański schwytał niezbyt dobrze splasowaną piłkę.

Wkrótce potem uzyskujemy drugą bramkę przez Goda, który po energicznych driblingu strzela nie do obrony, pieczętując w ten sposób zasłużone zwycięstwo Polski.

Tyły nasze odetchnęły; wysuwają się nawet zbyt do przodu, co daje Belgom kilkakrotnie możność przeprowadzenia szybkich bardzo niebezpiecznych przebojów. Na pięć minut przed końcem jeden z takich rozpaczliwych ataków osaczył Albańskiego w bramce tak, że tylko dzięki wyrzuceniu piłki ręką w pole, bramkarz polski uchronił się od wepchnięcia go przez nieznających pardonu gospodarzy do bramki. W trzy minuty potem, po przeboju i bardzo szybkim strzale Goda piłka znalazła się już w bramce poza linją bramkową, skąd wygarnął ją przytomnie bramkarz belgijski, a sędzia skorzystał z okazji, aby nie uznać tej bramki.

Nasza drużyna nie miała punktów słabych i luk — to jest najważniejsze. Albański wykazał raz jeszcze, że mimo nerwowości i skłonności do niezawsze szczęśliwych wybiegów, jest niewątpliwie talentem. Nowa para obrońców, największa troska naszej opinji zdała swój egzamin zupełnie dobrze. Przedewszystkiem stanęła na wysokości pod względem ustawiania się, co zwłaszcza pomnaża zasługi wolniejszego od Belgów Szczepaniaka. Gałecki, szybki i energiczny. U obu szwankowała nieco długość i celność wykopów.

W pomocy na plan pierwszy wybił się niezawodny Kotlarczyk II. Badura i Dytko spełnili swój obowiązek.

W napadzie, w którym najwięcej zatrudniane były skrzydła, wyróżnić trzeba parę Matyas — Piec. Schaerike, acz nieco za wolny, potrafił jednak objąć batutę całej piątki. God, szybki, energiczny, dysponowany strzałowo, był łącznikiem choć niezbyt stylowym, ale stale groźnym. Wodarz miał swój dobry dzień.

Publiczność szowinistyczna. Dopiero gdy zapadła klamka i porażka Belgów stała się faktem, zdobyła się na gorące oklaski dla Polaków.

Na meczu poza szeregiem officielów belgijskich obecny był konsul R. P. Jackowski oraz liczna kolonja polska z Francji i Belgji.

Drużyna polska po meczu była podejmowana na bankiecie w hotelu Metropol. Wyjazd jej do kraju nastąpi w poniedziałek rano.

Dr. Żołędziowski, kierownik naszej ekspedycji mówi:

— Cała drużyna grała z ogromnem poświęceniem. Gra była przeprowadzona bardzo mądrze pod względem taktycznym. O zwycięstwie zadecydował lepszy poziom techniczny. Stwierdzam renesans gry napadu polskiego. Obrona zupełnie zadowoliła; mam też pełne uznanie dla bramkarza i pomocy.

Gra była zupełnie fair. Belgowie szybsi, lecz gorsi technicznie, jednakże w pierwszej połowie napad ich grał chaotycznie. Za to obrona belgijska była pierwszorzędna i brała b. mądrze taktycznie. Bramkarz bez zarzutu.

— Sędzia Anglik Lewington bardzo względny dla gospodarzy. Jesteśmy z niego tylko częściowo zadowoleni.

P. Kałuża: — Drużyna polska grała bardzo dobrze we wszystkich linjach. Atak doskonale kombinował i stwarzał wiele groźnych sytuacyj pod bramką przeciwnika, a pomoc świetnie go wspomagała. Obrona nie miała słabych punktów.

— Po przerwie Belgijczycy mieli przez krótki czas przewagę, ale Polacy szybko przejęli inicjatywę i nie oddali jej do końca.

Reasumując — drużyna belgijska ustępowała Polakom pod każdym względem.

— Sędzia nie zaimponował. Nie był zresztą zupełnie bezstronny.

Czechosłowacja kozłem ofiarnym

w hokejowej puli finałów olimpijskich

	Anglja	Kanada	U.S.A.	Czechosł.	pkt.	bram.
Anglja	◆	*2:1	0:0	5:0	5	7:1
Kanada	*1 2	◆	1:0	7:0	4	9:2
U. S. A.	0:0	0:1	◆	*2 0	3	2:1
Czechosł.	0:5	0:7	*0:2	◆	0	0:14

*) Wyniki te zaliczono z półfinałów.

ANGLJA — CZECHOSŁOWACJA.

Pierwszy mecz finałowy rozegrano późnym wieczorem w piątek. Miał to być pozatem pierwszy „prawdziwy" mecz Czechsłowacji. Podobno dotychczas grali oni tylko „na pół siły", oszczędzając się na chwilę decydującą. W piątek zagrali „na całą siłę" i dostali gładko... „pięć do kółka".

Anglicy poraz wtóry (pierwszy raz z Kanadą) pokazali grę fenomenalną. Wszelkie ich poczynania przeprowadzane z matematyczną dokładnością, poparte były jeszcze nieuchwytną poprostu dla Czechów szybkością. Były długie chwile, gdy czterech graczy angielskich nie schodziło spod bramki, bronionej przez Pekę z rażącem niedołęstwem, ale równocześnie i ze szczęściem nieprawdopodobnem. Ataki czeskie, nieliczne i anemiczne, parowane były zawsze z dziecinną łatwością, a bramkarz angielski Forster bodaj dwa tylko razy był poważniej zatrudniony, odbijając dalekie strzały przeciwników ze słusznie tak zwaną — angielską flegmą.

Przebieg gry, prowadzonej właściwie jednostronnie, rzecz jasna, był mocno nieciekawy. Można było tylko uczyć się, patrząc na Anglików, jak trzeba grać, żeby zwyciężać. W pierwszej tercji wyspiarze zdobywają dwie bramki ze strzałów Daveya i Chapelle'a. W drugiej jeszcze trzy, które były dziełem Daveya (najlepszy angielski napastnik), Archera i Cowarda. W trzeciej tercji przewaga Anglików jest tak miażdżąca, że aż przykro patrzeć. Czesi siedzą jednak w szóstkę prawie, wewnątrz swojej bramki (sędzia Poplimont nie reagował na to wcale) i z największym trudem utrzymują do końca rezultat (niezbyt zresztą zaszczytny) wykopując i wypychając krążek każdą częścią ciała — byle dalej od bramki.

Czesi grali zatem bardzo, bardzo słabiutko i zasłużyli na grubo cięższe lanie, niż 5:0 (2:0, 3:0, 0:0). Anglicy natomiast byli znakomici. Czeka ich już tylko jeden mecz z Ameryką, za którą nikt w Garmisch nie będzie chciał trzymać inaczej, jak jeden przeciwko pięciu.

Wielka Brytanja ma zatem już więcej niż pół złotego medalu w kieszeni. Ale jeszcze nie cały...

KANADA — CZECHOSŁOWACJA

Kanadyjczycy wiedzieli, że nawet stosunek bramek może zdecydować o ich ostatecznej lokacie i grali pełnym gazem, starając się o jaknajwyższy wynik.

Czesi grali bez zacięcia i przekonania. Dostali 7:0 (4:0, 2:0, 1:0), przyczem tylko w drugiej tercji gra była mniej więcej otwarta. Rozpaczliwa obrona Peki nie mogła nic wskórać przeciwko strzałom, które grzęzły z 1—2 metrów. Dalekich bomb nie było widać zupełnie.

Gole zdobyli: Farquharson 2, Sinslair, Neville 2, Murray, Thomson.

GARMISCH-PARTEN. 16.2. — Tel. wł. — **Anglja — Ameryka 0:0.** Był to najformalniejszy finał olimpijski, mimo że Kanada udziału w nim nie wzięła. Choć zakończenie turnieju przyniosło zdumiewający triumf W. Brytanji, przebieg gry nie wskazywał na to, że Anglicy są najlepsi. Ba, pozwolił nawet wnosić, że i drugie miejsce miałoby godniejszego kandydata.

Triumf Anglji nie był zatem triumfem umiejętności, ale triumfem charakteru i nieugiętości woli.

Amerykanie przeważali nieznacznie, ale wyraźnie i mieli wiele szans do... utorowania drogi do mistrzostwa Kanadzie. Bramkarz angielski Forster był jednak zaporą nie do przebycia, broniąc ze zdumiewającym refleksem w beznadziejnych nawet sytuacjach. Ponieważ jego vis a vis, Amerykanin Moone nie ustępował mu w niczem, szają, prowokując i Anglików do żyw mecz przemienił się w porywający pojedynek bramkarzy.

Tempo było dość powolne, a gra niesłychanie ostrożna. Dopiero w ostatniej tercji Amerykanie przyspieszych akcyj. Teraz dopiero można było zobaczyć na co stać te oba zespoły rzeczywiście wspaniałe! W tej jednak tercji znakomity Garrison padając, uderza o lód głową i jest kompletnie k. o. Wraca jednak wkrótce do przytomności, obejmuje na nowo kierownictwo ataku, ale już bez sił, bez tempa i bez porywających wybiegów. Drugi atak Ameryki był dużo słabszy, a pierwszy — pozbawiony swego najpotężniejszego motoru. Amerykanie już nie mogą przełamać obrony angielskiej, chociaż sami bez trudu likwidują wypady przeciwników. Po trzech (!) przedłużeniach, po 2 godzinach zaciekłej walki, wynik zostaje bezbramkowy 0:0. (Sześć razy po 0:0). Te 14 zer przyniosło Anglji złoty medal olimpijski.

Kanada — Ameryka 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). Ostatni mecz olimpijski, zakończony na pół godziny przed zamknięciem Igrzysk nic już zmienić nie mógł. Jedynie wysokie zwycięstwo Ameryki w stosunku 6:0 mogłoby dać jej mistrzostwo. Kanada już przepadła i chyba tylko przez złośliwy figiel mogłaby utracić Anglię, podkładając się Ameryce. Na Olimpjadzie niema jednak miejsca na takie kawały, to też obie drużyny walczyły naprawdę.

Zespół USA mimo braku potłuczonego Garrisona okazał się przeciwnikiem znakomitym i przez cały czas meczu utrzymał walkę otwartą choć niewątpliwie mniej skuteczną.

Kanadyjczycy ze zrozumiałych względów wyprani byli najzupełniej z zapału, to też podczas gdy Anglicy jeszcze dzisiaj chodzą z rozanielonemi minami po wczorajszym szampanie, gracze czerwonego liścia klonu walczyli przygnębieni z grobowym spokojem. Byli jednak zespołem o tyle lepszym, tak bezwzględnie najlepszym w całym turnieju, że nawet w tych warunkach potrafili przełamać żelazną obronę amerykańską i już w pierwszej tercji zdobyć bramkę ze strzału Nevilca.

Następne tercje są tylko pokazem pięknego hokeja. Amerykanie nie wierzą w zwycięstwo, Kanadyjczycy niczego już nie oczekują. Piękne podania, precyzyjne wyłapywania krążka do niczego już nie prowadzą. Mecz kończy się wynikiem 1:0 dla Kanady i ustala kolejność zwycięzców: Anglja — Kanada — Ameryka — która jest najzupełniejszym triumfem Anglosasów w dotychczasowej historji hokeja.

W. Trojanowski.

Wódz pięściarstwa włoskiego

mówi o swoich pupilkach

Rzym, w lutym

„Credera — Oberide — Combattere" — „Wierzyć — słuchać — walczyć" hasło Mussoliniego, podstawowe w katechiźmie faszysty, nigdzie nie rzuca się bardziej w oczy, jak na ścianie gabinetu wodza włoskiej federacji bokserskiej. Komandor włoskiej korony, Ed. Mazzia, raczej swobodnie rozmawia o obecnych problemach boksu włoskiego niż udziela obowiązkowego wywiadu. W jego gabinecie fotografje sław włoskiego pięściarstwa, tworzą tło dla wiszącego na centralnem miejscu wielkiego portretu „Il Duce". Fotosów tych jest moc; kiedyś były i złote medale olimpijskie, puhary oraz kosztowne wazy, ale złoto, ofiarowano ojczyźnie — pozostały wspomnienia dawnej chwały i nadzieje na przyszłość, na Berlin.

— Czy Włochy mają już ustalony skład reprezentacji olimpijskiej?

— Jeszcze nie. Po zeszłorocznym naszym sukcesie na turnieju w Paryżu, gdzie zajęliśmy I-sze miejsce, w klasyfikacji ogólnej — wiele chłopców straciło swą ówczesną świetną formę; inni są w Afryce. Bo wie Pan — sport i sankcje nie idą w parze; ale na szczęście mamy rezerwy.

— Na kogo jednak ze starych mistrzów liczycie w Berlinie — pytam mego interlokutora.

— Przedewszystkiem w wadze lekkiej Facchini, mistrz Europy z r. 1934-go w Budapeszcie. Jak Panu wiadomo, waga lekka jest naszą wagą narodową. W tej kategorji zarówno zawodowcy jak i amatorzy Italji święcili największe triumfy.

— Otwiera listę naszych lekkich Mario Bosisio, który pobił M. Thila w r. 1930 w Milano, kiedy Francuz Tencie był w półśredniej; potem olimpijczyk z Amsterdamu (1928) Orlandi, Locatelli, i ten sam Orlandi (1934) po emigracji Locatellego do Ameryki w obozie zawodowców, Venturi w r. 1935 po zwycięstwie nad Feretem (Francja) i ostatni Facchini.

— A w jakiej jest formie Matta w wadze muszej — zagaduję, wiedząc, że ambitny marynarz z dalekiej Sardynji jest groźnym przeciwnikiem Rotholca.

— Przechodzi teraz spadek formy, ale podciągnie się do olimpjady; Rotholca znam z Budapesztu, bardzo ładna sylwetka boksera, rasowy puncher.

— Na Berlin przygotujemy się solidnie: mamy obóz koło Ancony z trenerem Włochem Giunchi; sprowadzę tam pięciu z każdej kategorji i będzie z czego wybierać.

— Za „pewniaków" na Berlin uważam jednak następującą drużynę: Matta (musza), Sergo (kogucia), Farranelli (piórkowa), zwycięzca Francuza Buchelont, Facchin (lekka), Gilberti (półśrednia), Buonadio (średnia), Musina lub Scalabri (półciężka) i fenomenalny Rzymianin d'Ottavio (ciężka).

— A jakie wrażenie sprawił na Panu ostatnio Carnera podczas pobytu we Włoszech?

— Widziałem go w Milano; chłopak wziął sobie do serca porażkę i trzepnął się wielką, jak tarcza ręką w pierś, mówiąc: „mea culpa". To już wiele znaczy.

— Naturalnie Joe Louis jest „crackiem" bez konkurencji, ale na dalszym planie, na przyzwoitym dystansie od murzyna błyszczą tak samo skromnie Carnera jak Schmeling czy Braddock.

— Może kiedyś d'Ottavio będzie godnym zastępcą Carnery.

Nie pozostaje nic innego, jak podziękować komandorowi Marzia; wierzyć w bardzo możliwe szanse „lazurowych" w Berlinie i w metampsychozę Carnery.

D. Engel.

Szlakiem II Brygady

KOSMACZ. W czwartek rozpoczął się doroczny marsz huculski Szlakiem Drugiej Brygady. Marsz ten zorganizowany jest na pamiątkę bohaterskich walk drugiej brygady legjonów, która przed 20-tu laty staczała boje na górskich przełęczach huculszczyzny.

Do zawodów stanęło 76 patroli z całej Polski. Niezależnie od tego w marszu wzięło udział 55 zawodników indywidualnych i 7 pań.

Marsz tegoroczny był niezwykle utrudniony spowodu zupełnego braku śniegu zarówno w partjach niższych jak i wyższych. To też 3/5 trasy musieli nawet nie wytrącając szczytów, zawodnicy przechodzić z nartami na ramieniu. Notabene w czasie marszu panował silny mróz, dochodzący do — 20 stopni, a pozatem wiatr o natężeniu huraganowem, który często przewracał zawodników.

Po przebyciu całej trasy i uwzględnieniu wyników odbytych na ostatnim etapie strzelań, patrole sklasyfikowały się jak następuje:

1) związek rezerwistów (Istebna) 10:40:10
2) p. w. leśników (Lwów) 11:05:29
3) związek rezerwistów (Zakopane) 11:06:32
4) związek rezerwistów (Krynica) 11:08:33
5) Sokół (Zakopane) 11:19:17
6) szkoła podchorąż. (Ostrów-Maz.) 11:34:30
7) p. w. leśników (Warszawa) 11:35:06
8) 2 p. p. leg. 11:37:17
9) k. o. p. (Wołyń) 11:40:16.

W klasyfikacji indywidualnej dla zawodników do lat 30-tu, pierwsze miejsce zajął Zubel (Nowy Targ) w czasie 7:25:30, do lat 40 — Kural (p. w. leśników Lwów) 8:50:50, w kat powyżej lat 40 — Garczyński 13:29:37 przed ppłk. Ziętkiewiczem.

W grupie pań startowało 8 zawodniczek, z których marsz ukończyły trzy. Pierwsza była Wojnasiewiczowa (ZS Bystra) 13:26:02 przed Malinowską (Warsz. kl. nar.) 14:16:42.

Marsz ukończyły 62 patrole, z których najlepszą formę i przygotowanie wykazała drużyna szkoły podchorążych z Ostrowi Mazow.

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE KPW

W Wilnie odbyły się mistrzostwa narciarskie Polski KPW. W biegu pań na 8 klm. zwyciężyła Ławrynowiczówna (KPW Ognisko Wilno) 51.5 sek. W biegu panów na 15 klm. pierwszy był Łabuć (KPW Ognisko) 57.43.

Skoki na skoczni Antokolu przyniosły zwycięstwo Żylińskiemu (KPW Wilno) nota 29.72 (25.5, 25 m.). Poza konkursem najlepszy wynik uzyskał Serafin (Sokół Zakopane) 27.5, 28 m. W rozgrywce o rekord skoczni wileńskiej pierwsze miejsce zajął Łakman (Wilno) 37 i 36.5.

KRAKÓW, 16.2. — Tel. wł. — W Krakowie odbyły się dziś pierwsze w tym sezonie zawody lekkoatletyczne w hali z udziałem zawodników Krakowa i Nowego Targu. Startowało około 40 zawodniczek i zawodników. Wyniki:

Panie: 25 m. — Gottliebówna (Makabi) 4:2, 2) Lańska (Cr.); wzwyż — Skirlińska (Sok.) 1:38.5, 2) Olejakówna (Wieliczka); wdal — 1) Skirlińska 4,19, 2) Babrajowa (Legja); wdal z miejsca — Skirlinska 2,22, 2) Stołpinska (Sok.) 2.07; kula — Skirlińska 9,70, 2) Stępińska; 4x25 — Makabi II 16.8, 2) Makabi I.

Panowie: 25 m. — Podobiński (Cr.) 4, 2) Spira (N. Targ); wdal — Garnuszewski (Cr.) 5.59, 2) Sękowski (Cr.); wdal z miejsca: Garnuszewski 2.63, 2) Sękowski 2,58; wzwyż — Garnuszewski 1.73.5, 2) Bochenek (Cr.); kula — Sękowski (Cr.) 10.29, 2) Jurasz (Wawel); 4x25 — Cracovia 16 sek.

TRÓJMECZ BOKSERSKI

KRAKÓW, 16.2. W sali Sokoła odbył się dziś trójmecz bokserski Wawel — Wisła — Makabi. Wyróżnić należy Bałuckiego z Wisły, i Nachtigala z Makabi. Wyniki brzmią: musza — Juszczyk (Wisła) zwycięża po wyrównanej walce Nachtigala (Mak.); kogucia — Bałucki (Wis.) wygrywa na punkty z „Harwejem" (M); piórkowa Wąsik (Waw.) wygrywa z Tironem (M); lekka — Wnęk wygrywa na wadze z Moszkowskim (Wis.), remisując z nim następnie na ringu; półśr. — Gadocha (Waw.) wygrywa z Grossem (M); średnia — Żbik (Wis.) wygrywa na punkty z Pantzerem (Waw.).

Trójmecz poprzedziły finały mistrzostw młodzików. Zwyciężyli Górka (Sokół), Marzec (Wisła), Zienkiewicz II (Garb.) przez k. o., Majewski (Wisła) przez k. o. Sędziowali b słabo pp. Kreutzwirth, Singer i Winiarski.

CRACOVIA — MAKABI 10:0

KRAKÓW, 16.2. Mecz hokejowy Cracovia — Makabi 10:0 (0:0, 8:0, 2:0). Cracovia bez swych olimpijczyków uzyskała zwycięstwo zbyt wysokie pod względem cyfrowym. Z Cracovii wyróżnili się Michalik i Keller, z Makabi Goldman i Nagosziner. Sędzia mgr. Latacz.

MECZ HOKEJOWY WAWEL — MAKABI 7:2 (2:1, 0:1, 5:0). Do meczu o puhar obie drużyny wystąpiły poraz pierwszy w tym roku. Makabi odmłodziła zupełnie drużynę, prezentując samych nowicjuszy. Toteż nie wytrzymała tempa i przegrała z bardziej rutynowanym przeciwnikiem.

Walasiewiczówna o Amerykankach

Walasiewiczówna, wielka lekkoatletka polska, która żyje i uczy się zasadniczo w Ameryce, oświadczyła że Olimpjada berlińska będzie śpiewem łabędzim jej karjery zawodniczej.

Stella ma rację: takie usunięcie się po 8-iu latach startów, z 52-ma rekordami wszelkiego gatunku, ale zawsze najwyższej wartości, będzie godnem zakończeniem jej wspaniałej karjery.

Niedawno dziennikarki amerykańskie uwzięły się na Polkę z wywiadami. Przyparta do muru powiedziała im kilka trafnych myśli, tem cenniejszych że nie przypadły one do gustu sportswomenkom z pod gwiaździstego sztandaru.

Walasiewiczówna powiedziała:

— Amerykanki nie będą nigdy wielkiemi lekkoatletkami; bo mają za wiele wolnego czasu i same nie wiedzą czego chcą. Są one nastawione dużo mocniej na rozrywki i przyjemności, niż na solidną pracę.

— Całym sensem życia amerykańskiego jest, że mężczyzna musi pracować przedewszystkiem poto, aby kobiecie stało się ono po różach. Idea europejska koleżeństwa między mężczyzną i kobietą nie istnieje tu niemal wcale.

Rezultat: — Amerykanki są świetne we wszystkich sportach, które wprost lub pośrednio związane są z przyjemnością, jak golf, tenis, pływanie.

— Ale zawodzą one tam gdzie sport zmusza do studjów, pracy i wysiłku: w lekkiej atletyce.



POZYCJĘ STARTOWĄ wskazuje Stanisława Walasiewiczówna swojej młodszej siostrze Klarze

Zwycięstwa gości z Białegostoku i Inowrocławia

nad bokserami C. W. S. oraz P. Z. L. w Warszawie

CUIAVIA — PZL 11:5

Ósemka bokserska Cuiavii ma dobrą markę w Warszawie. To też choć niedzielnym przeciwnikiem Cuiavii był nowoupieczony benjaminek kl. A Warszawy, mimo to w Cyrku był niemal komplet widzów.

Cuiavia wystąpiła bez Radomskiego w półśredniej mimo to potrafiła ona w sposób wysoki i przekonywujący wygrać z PZL 11:5.

Wyniki brzmią:

Klichowicz (PZL) w muszej zdaniem sędziego zremisował z Ładą (C). Tymczasem Kujawiak nietylko, że wygrał, ale wygrał wysoko. Klichowicz niewątpliwie bił się bardzo odważnie, a raczej furjacko, ale za to jeszcze nie daje się wielu punktów.

Marcysiak (C) w pierwszej parze piórkowców rozprawił się dobitnie z Pawlakiem (PZL). Kujawianin bił z każdej pozycji, zarówno w zwarciu jak i na dystans.

Druga para piórkowców Dudziak (C) — Kowalski (PZL) zademonstrowała najładniejsze spotkanie dnia. Dudziak musiał przegrać ze świetnie dysponowanym bokserem PZL, który po wykurowaniu ręki walczył doskonale.

Mrozowski (PZL) w lekkiej przegrał przez nokaut w drugiem starciu po trafnym i silnym ciosie Błażejewskiego (C), przyczem przedtem Mrozowski był trzykrotnie na deskach.

W półśredniej nie mogliśmy podziwiać „wielkiej klasy" Wrazidły (PZL), gdyż jego przeciwnik Radomski nie stawił się i bokser PZL zdobył dwa punkty walkowerem.

Spotkanie w wadze średniej pomiędzy Zielińskim (C), a Karolakiem II (PZL) nie miało wielkiej historji: wygrał Zieliński z prymitywnym jeszcze pięściarzem lotników, który walczył jednak bardzo ambitnie.

Lewandowski (C) walczył w półciężkiej z Karolakiem I (PZL). W pierwszych dwu starciach obaj byli równymi przeciwnikami. Dopiero w ostatniem starciu Lewandowski odkrył swoje karty i chociaż walczył z krwawiącą brwią wygrał zasłużenie.

Mecz zakończyło spotkanie w wadze ciężkiej: Kuchnowski (C) — Chistowski (Legja). W pierwszej rundzie bokser Legji jest stale w ataku i niemiłosiernie bije bliskiego nokautu Kuchnowskiego. W drugiem starciu karty się odwróciły. Dwukrotnie trafiony w serce a potem w szczękę, Chistowski leży dwa razy do 8, a potem jest już zupełnie zamroczony i niezdolny do walki, tak że sędzia przerywa mecz.

Sędziował w ringu bez prawa głosu por. Tymiński bardzo dobrze, na punkty p. Sachnowski.

m. al.

*

BIAŁYSTOK — C. W. S. 9:7

Pierwsza wizyta białostockich pięściarzy (team Makabi — Jagielonja) w stolicy wypadła jakotako. Goście zademonstrowali boks stojący na dostatecznych podstawach technicznych i nie pozbawiony zalet przebojowości. Braki w rutynie nadrabiali bojowością i ambicją. Szkoda, że niepokazano nam Kuśniera, cieszącego się dobrą opinją.

Z drużyny kombinowanej najwięcej podobał się nam Sandler (M) zupełnie dobry technik, wyróżniający się ładną pracą nóg i szybką orjentacją. Na pochwałę zasługuje również Górecki — zawodnik dobry w kontrofenzywie. Natomiast rozczarował Maj, zbyt filigranowy i mało męski.

Drużyna C.W.S. pozbawiona i tym razem Karpińskiego, straciła dużo na atrakcyjności. Karpiński, jakkolwiek od pewnego czasu wznowił treningi, uważał, że do meczu jeszcze nie jest dostatecznie przygotowany. W zespole stołecznym przedewszystkiem zawiódł Śmiech, który wyraźnie zatrzymał się w rozwoju. Zadawalająco wypadł Wieczorek, który był w dużo lepszej formie niż w Lublinie, nieźle — Dolecki, który przy dużej sile fizycznej czyni postępy techniczne.

Sędziowanie wypadło słabiutko; przy rozstrzygnięciach brano pod uwagę przedewszystkiem mocne ciosy (nie zawsze celne), a technikę stawiano wyraźnie na drugim planie. Stąd też wiele nieporozumień między widownią a sędziami.

Zwycięstwo uzyskał team Białegostoku 9:7, a wyniki techniczne były następujące:

W muszej Wieczorek (C.W.S.) remisuje z Góreckim (J). Warszawianin był niemal w ciągłym ataku, a Górecki bardzo przytomnie kontrował. Wieczorek początkowo chaotyczny, w drugiej rundzie przełamuje gardę przeciwnika, a raz trafia niebezpiecznie. W 3-ej rundzie gość dochodzi do siebie i odrabia punkty.

W koguciej Sandler (M) zdeklasował Szybowskiego, który jeszcze w sobotę walczył w mistrzostwach kl. B.

W piórkowej niespodzianką była przegrana z Piotrowiczem (J). Białostoczanin jest desperacko odważny, ale niewiele umie i trafione ciosy są raczej dziełem przypadku. W ostatniej rundzie Śmiech traci siły i ratuje się trzymaniem. Temniemniej miał jeszcze taki zapas punktów, że powinny mu one starczyć przynajmniej na remis.

W lekkiej nowa niespodzianka: Maj (J) przegrywa z Doleckim. Przegrana ta jest „oficjalna", bo w istocie Maconajmniej zasłużył na remis. O wyroku zadecydowała jednak siła fizyczna, którą górował wybitnie warszawianin. Zresztą Dolecki umiał poprzeć swój atak dostateczną techniką.

W pierwszej wadze półśredniej Orlicz posyła Kłacesa (M) w drugiej rundzie na deski, a w trzeciej demoluje go niemal kompletnie. Orlicz ma silny cios i niezłą technikę.

Druga para półśrednich nie zachwyciła. Kozakiewicz i Redowicz (M) obijali się dość chaotycznie i w rezultacie zremisowali. Pod koniec walki przeważał warszawianin.

W średniej dość ciekawą walkę stoczyli Całka i Strauss (M). Początkowo Strauss był bardzo agresywny i często trafiał z obu rąk hakami z półdystansu. W ostatniej fazie walki Całka jest dużo lepszy i często trafia niebezpiecznie. Sędziowie zadecydowali remis, który może zlekka krzywdzi Całkę.

W półciężkiej Ciężala (J) bardzo wysoko wygrywa ze Steckim. Białostoczanin, mimo niskiego wzrostu i krótkich rąk, był bardzo żywotny i dobrze trafiał. Inna sprawa, że Stecki jest bardzo słaby.

(K. G.).

Niby groźnie, ale ugodowo

obradują prezesi O.K.S. we Lwowie

LWÓW, 16.2. — Tel. wł. — Na dzisiejszym sejmie nadzwyczajnym sędziów piłkarskich, delegat Warszawy p. Mosiński przedstawił zebranym wyniki konferencji porozumiewawczej PZPN — PKS, która ostatnio odbyła się w stolicy i miała uzgodnić poglądy na temat projektowanego zniesienia autonomji sędziowskiej.

Wszyscy mówcy zjazdu wypowiadali się jednomyślnie za utrzymaniem autonomji, niektórzy zaś dawali do zrozumienia, że gdyby walne zgromadzenie PZPN zniosło autonomję sędziowską, to wówczas sędziowie całej Polski ogłoszą „strajk".

Zorganizowane naprędce obliczenie wykazało, że za zniesieniem autonomji zdecydowanie głosować będą na walnem zgromadzeniu PZPN: Liga, Warszawa i Kraków. Za utrzymaniem: Lwów, Łódź, Lublin, Stanisławów, Wilno i Kielce. Trudne do określenia jest w tej chwili stanowisko Śląska, Poznania i Pomorza. W wyniku dyskusji zgłoszono trzy wnioski: a) prezes krakowskiego OKS, por. Niedziołek, wypowiedział się za utrzymaniem autonomji, proponując ewentualną zmianę nazwy OKS — na „wydziały spraw sędziowskich); b) delegat Warszawy, p. Franke, proponował stanowczą walkę za utrzymaniem autonomji, niemniej jednak radził nawiązać z PZPN pertraktacje w granicach sześciu zasadniczych punktów, uchwalonych na odbytej ostatnio konferencji porozumiewawczej.

Oba te wnioski nie zyskały jednak większości i przepadły. Uchwalono natomiast wniosek kpt. Usarza w następującem brzmieniu:

Zjazd prezesów i delegatów okr. kol. sędz. wypowiada się bezwzględnie za utrzymaniem niezawisłości PKS na zasadzie dotychczasowych statutów. Gdyby to było niemożliwe — wówczas domagać się będzie powołania do życia wspólnej komisji z ramienia PZPN i PKS dla opracowania nowych podstaw organizacyjnych całego sportu piłkarskiego, z ewentualnym arbitrażem osoby wysoko w sporcie polskim postawionej i wybranej jednogłośnie przez obie delegacje.

Następnie przystąpiono do wyboru delegacji na walne zgromadzenie PZPN, w skład której obok zarządu P. K. S. weszli: ze Lwowa mjr. Mirski-Woleński i p. Grabowski, z Krakowa p. Rutkowski, z Łodzi Hanke, Warszawy pułk. Dudryk i p. Frank oraz reprezentant Śląska.

Druga część obrad obracała się około referatu, opracowanego przez pułk. Dudryka o naprawie stosunków sędziowskich. Aby osiągnąć lepszą współpracę PKS z PZPN, prezes PKS jest wiceprezesem PZPN, a jeden z członków zarządu PZPN będzie członkiem zarządu PKS. Prezesi i wiceprezesi PKS i OKS w czasie sprawowania mandatów nie są czynnymi sędziami. Celem utrzymania ciągłości prac, walne zgromadzenia OKS wybierać będą corocznie tylko trzecią część członków zarządu. Zarząd PKS, w razie stwierdzenia szkodliwej działalności poszczególnych OKS, ma prawo zawsze wprowadzić rządy komisaryczne.

Przed rozpoczęciem sezonu wszyscy sędziowie poddani będą egzaminowi teoretycznemu. Przez pierwsze 4 tygodnie, zarówno w lidze jak i w okręgach, sędziować mają wyłącznie sędziowie młodzi. Po okresie tym zostaje ułożony zgóry kalendarzyk obsady na cały sezon, znany tylko lidze, PKS i OKS, a zainteresowanym sędziom będzie podany do wiadomości dopiero w ostatniej chwili.

Kluby corocznie będą mogły przedstawić listę i ocenę sędziów, przyczem ocena niedostateczna będzie miała decydujący wpływ na kwalifikację danego sędziego.

Na lodowiskach Katowic, Warszawy i Poznania

CHORZÓW 16.2. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbyły się na sztucznem lodowisku w Katowicach łyżwiarskie mistrzostwa okręgu śląsko-krakowskiego przy stosunkowo słabej obsadzie (na starcie stanęły dwie panie, czterech panów i jedna para). W jeździe obowiązkowej panie wykazały stosunkowo wysoki poziom w przeciwieństwie do panów. Na pierwszy plan wybijała się zdecydowanie chorzowianka Scheibertówna, która pewnością, płynnością, doskonałą postawą oraz rysunkiem górowała nad swą konkurentką Ziajówną.

U panów — w jeździe szkolnej niespodziewanie wysunął się na czoło Breslauer Artur, a na drugie miejsce Kalor, podczas gdy faworyt mistrzostw, utalentowany Sojka, znalazł się dopiero na trzeciem miejscu, a młody i zupełnie niedojrzały jeszcze Stancina na czwartem.

Popołudniu odbyła się jazda dowolna. 15-letnia Scheibertówna, która zdobyła tytuł mistrzyni okręgu, zaprodukowała tak wyrównaną i wysoko stojącą jazdę, że nie było wątpliwości co do jej tytułu. U panów zdobył pierwsze miejsce Sojka, który swoją płynną w wiedeńskim stylu utrzymaną jazdą dowolną nadrobił stratę punktów. Drugie miejsce zajął Breslauer A., który nie umiał wykorzystać nadwyżki punktów, zdobytych przed południem. Na trzeciem miejscu uplasował się Kalor. Rodzeństwo Kalusów zdobyło bez konkurencji tytuł mistrzowskiej pary okręgu.

WARSZAWIANKA — AZS (POZNAŃ) 6:1 (3:0, 3:1, 0:0)

Były mistrz Polski bez swych trzech olimpijczyków Stogowskiego, Ludwiczaka i Zielińskiego jest drużyną więcej niż słabą. A że nie stawił się jeszcze Stanek, więc poznaniacy nie stanowili zbyt silnego przeciwnika dla pełnego zespołu Warszawianki. Warszawianie wystąpili do boju ze Stanisszewskim z Wilna, któremu przyznano prawo gry w Warszawie w meczach towarzyskich. Był on najlepszym graczem na boisku. Miał zresztą dobrych partnerów i wraz z Wernerem oraz Przedpełskim tworzył dobry tercet ataku. Dobrze wypadł jeszcze Metternich w obronie. U gości zawodolił jedynie Thierling, zawiódł natomiast bramkarz Muszyński.

Podkreślić należy, że poznaniacy przybyli z jednym tylko atakiem i nie wymieniali w czasie gry graczy. Grali ofiarnie i bronili się mężnie przed przygniatającą przewagą gospodarzy. Bramki zdobyli Przedpełski 3, Staniszewski 2 i Michalski 1 a dla AZS-u honorową Warmiński.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8 wiecz. odbędzie się rewanż. (L.)

LEGJA — POLONIA 13:1 (4:0, 5:0, 4:1)

Trzynaście bramek strzeliła Legja w treningowym meczu hokejowym Polonii, dla której honorowy punkt zdobył Barylski.

TURNIEJ HOKEJOWY W POZNANIU

W Poznaniu odbył się turniej hokejowy na ślizgawce WKS. W turnieju uczestniczyło pięć drużyn. Warta pokonała po ciężkiej walce Stellę 4:3 (1:1, 1:1, 2:1), przyczem winę klęski ponosi bramkarz Stelli. WKS zwyciężył Pogoń 7:1 (4:0, 2:0, 1:1), a AZS pokonał Wartę 2:0.

W finale zwyciężył po zaciętej walce AZS — WKS w stosunku 2:1 (2:1, 0:0, 0:0).

WOROCHTA, 16.2. — Tel. wł. — W niedzielę na skoczni na Rebrowaczu rozegrano konkurs skoków do kombinacji i czwarty w ramach zawodów o puhar Karpat Wschodnich. W konkursie do biegu złożonego pierwsze miejsce a zarazem puhar Karpat Wschodnich zdobył zawodnik zakopiańskiej Wisły Bochenek z notą 259.8 i skokami 34.5, 33.5. Drugi Mrowca Sokół Zakopane 251.7, 38, 38.5, 3) Marusarz Jan SNPTT Zakopane 244.4, skoki 42.5, 45.5, 4) Rajski Wisła N. Targ 234.3, skoki 35.5, 37.5, 5) Dawidek Strzelec, 6) Teysseyre KTN Lwów. Konkurs skoków otwarty wygrał również Bochenek z notą 108 i skokami 51.5, 53, 2) Bandura Wisła Zakopane 100.9, 46.5, 53, 3) Mrowca 95.5, 44.5, 46.

Bydgoszcz

BYDGOSZCZ. Na pierwszem posiedzeniu nowowybranego zarządu POM. OZPN. wręczono prezesowi Kochańskiemu dyplom członka honorowego, oraz dokooptowano do zarządu p. Rutkowskiego, długoletniego dawniejszego skarbnika.

W wykonaniu uchwały walnego zgromadzenia mianowano komisarzem Autonomicznego Podokręgu Morskiego w Gdyni p. Richtera. Na walne zgromadzenie P.Z.P.N., które odbędzie się w dniach 22 i 23 lutego r. b., w Warszawie wyjeżdżają jako delegaci pp. prezes Kochański i kpt. Świątkowski.

Specjalny delegat zarządu złożył sprawozdanie z walnego zgromadzenia Pom. OKS. Na zebraniu tem postanowiono, jak wiadomo, pozostawić siedzibę OKS w Toruniu. Uchwała ta stoi w sprzeczności z poleceniem PKS, które poleciło przenieść ją do Bydgoszczy, t. j. do miejsca siedziby Pom. OZPN.

Wydział gier i dyscypliny Pom. OZPN. ukonstytuował się jak następuje. Przewodniczący p. Golz (KS. Polonia — Bydgoszcz), wiceprzewodniczący p. Pawlewski (OPN. Sokół I — Bydgoszcz), sekretarz p. Baganz (RKS. Amator — Bydgoszcz), członkowie: pp. Knast (KS. Goplanja — Inowrocław), Markuszewski (TKS. 29—Toruń), Welna (NKS. Czarni — Nakło) i Schulz (RKS. Naprzód — Grudziądz).

Z. K.

Na Śląsku

CHORZÓW, 16. 2. Tel. wł.— W mistrzostwach puharowych i tej niedzieli nie obeszło się bez sensacji. Przedewszystkiem benjaminek ligi KS Dąb pokonał KS Śląsk 5:4 (4:3). Oba zespoły wystąpiły w nieco osłabionych składach, a bramki dla zwycięzców zdobyli Kłoda dwie, Ogórek, Pierot i Bujgajczyk po jednej. Dla pokonanych gole padły ze strzałów Kamińskiego i Demarczyka po dwie. Ponadto Czarni ulegli IFC Katowice 3:6 (2:2), Wawel Pogoni z Nowego Bytomia 2:3 (0:2), Chorzów zaś pokonał Naprzód z Załęża 7:2 (3:1), a Słowian niespodziewanie zwyciężył 06 Mysłowice 3:2 (1:0). Pozatem ze spotkań propagandowych względnie towarzyskich zasługuje na uwagę występ mistrza Polski Ruchu w Rydułtowcach, gdzie pokonał tamtejszy Naprzód 7:1 (3:0). Bramki: Giemza trzy, Kubisz dwie, oraz Górka i Majcherek po jednej.

Garbarnia Kraków pokonała po pięknej grze Amatorski KS 8:5 (4:0). Diana pokonała Pocztowe 7:3 (2:3). 20 Bogucice — 24 Szopienice 8:1 (5:0). Iskra Siemianowice — KS 20 Słupna 7:1 (2:1).

CHORZÓW, 16. 2. Tel. wł. — Z meczów hokejowych na uwagę zasługuje występ katowickiej Pogoni w Siemianowicach. Pogoniacze pokonali pierwszy klub hokejowy 9:0. — W szeregach Pogoni wystąpił Wilimowski, który wypadł jednak bardzo słabo.

*

Indywidualne mistrzostwa Śląska odbędą się w dniach 3, 4, i 5. IV. br. W pierwszym dniu zostaną one rozegrane w Hajdukach, w drugim w Rudzie. Półfinały oraz finały odbędą się w ostatnim dniu w Katowicach. Zgłoszenia do mistrzostw przyjmowane będą do 25. III.

Na uwagę zasługuje fakt, że wezmą w nich udział mistrzowie i wicemistrzowie podokręgu Zagłębia.

*

Ciągle aktywny jeszcze bokser Naprzodu (Lipiny) — Rudzk wykazuje ostatnio b. dobrą formę. W związku z tem stary as ma wystąpić w meczu reprezentacyjnym z Węgrami dn. 28 bm., „wyręczając" poprzednio wyznaczonego Finlę z IKB.

*

Trener P.Z.BB. Billy Smith bawi od początku lutego na Górnym Śląsku, gdzie ćwiczy trzy najsilniejsze zespoły pięściarskie: Ruch, I.K.B.B i Policyjny. Każdy z wymienionych klubów korzysta dwa razy tygodniowo z usług Smitha, pozostającego na Śląsku jeszcze do 23 bm.

*

Śląski O.Z.B. znalazł się przed meczem z Węgrami w nielada kłopocie, bowiem P.Z.B. zaliczył do rozpoczynającego się w dniu 24 bm. obozu jego najsilniejszych zawodników: Wiedemana i Pilata, który jest obecnie policjantem w Katowicach. Okręg śląski zwrócił się już do magistratury boksu z prośbą o zezwolenie na start obu zawodnikom meczu z B.T.C. Budapeszt.

Kronika kolarska

STANOWCZO ZA WCZEŚNIE!...

P.Z.T.K. zamierzał postawić na kongresie w Paryżu kandydaturę swojego prezesa płk. Gebla na stanowisko wiceprezesa U.C.I. W ostatniej chwili zrezygnował z tej akcji — i słusznie.

Sądzimy, że kolarstwo polskie ma wewnątrz kraju dostateczną ilość roboty, aby angażować swego szefa na terenie międzynarodowym. Pozatem pozycja nasza nie jest znów tak potężna, abyśmy chcieli wywierać wpływ na losy kolarstwa europejskiego.

NIEZROZUMIAŁA „LOGIKA"

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów powzięło uchwałę, której mocą żaden jego członek niema prawa piastowania mandatu w PZTK bez pozwolenia swego zarządu. Powołując się na nią, wezwano p. Bursztynowicza do wrezygnowania ze stanowiska czł. zarządu naczelnej magistratury. P. Bursztynowicz w odpowiedzi na to żądanie wystosował list, w którym oznaimia, że wobec takiego postawienia kwestji występuje z towarzystwa, do którego nawiasem mówiąc, należy 26 lat.

Nie na tem kończy się sprawa. Obecnie wkracza w nią Związek, który nie może, rzecz prosta, zgodzić się zasadniczo na tego rodzaju zakazy. Stanowisko WTC jest conajmniej dziwne...

SZUKAJĄ SPRAWIEDLIWOŚCI W SĄDZIE...

Korwin-Piotrowski oraz Igo, zdyskwalifikowani przez WTC za niesportowe zachowanie się podczas udziału w wyścigu dookoła Rumunji, zaskarżyli decyzję tę do sądu, by na tej drodze żądać rehabilitacji. Sądzimy, że sprawę tę winien przedewszystkiem rozpatrzeć P. Z. T. K.

NAPIERAŁA W WOJSKU

Napierała uznany został na komisji poborowej za zdolnego do służby wojskowej. Rozpocząć ją ma w najbliższym okresie czasu. PZTK postanowił dołożyć wszelkich starań, aby zawodnik ten, w okresie służby, miał możność treningu i utrzymał formę.

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy **74)**

— Ale obstawiają, dranie! — mamrotał z uznaniem pan Teofil, śledząc przygotowania ślązaków na przyjęcie wybicia Sowińskiego.

Róg, wykonany „naukowo", spowodował małe zamieszanie. Do piłki, spadającej miękko tuż przed bramką, skoczyli równocześnie Fajstr I i Majewski. Ale obydwu wyprzedził Kreska. Jego pięść wystrzeliła ponad ich głowami. Piłka poszła w pole.

— Brawo! Brawo Wacek!...

Napad Piasta jechał znów przez pole Zawieruchy. Murc już teraz nie przebierał w środkach. Na pędzącego z piłką Ulęgałkę wpadł z takim rozpędem, że biedny „Pieter" dosłownie fiknął kozła w powietrzu. Podniósł go coprawda osobiście i przeprosił nawet, jasnem jednak było, że zderzenie nie było przypadkowe i tank śląski świadomie i rozmyślnie wykorzystuje swoje sto kilo wagi.

Majner zarządził rzut sporny, ale publiczność nie dała się tak łatwo uspokoić.

— Z boiska go! Te, słoniu, uważaj!...

— Wspaniała gra ciałem! — przyklasnął krostowaty redaktor ze Śląska.

— Chamstwo! — odparował sucho Nerwiński.

— Sędzia Kalosz! — wykrzykiwał głośno wielotysięczny tłum, łącząc zgodnie tych, którzy decyzję Majnera uważali za niesłuszną razem z tymi, dla których rzut sporny był zbyt łagodną karą za brutalność Murca.

Zarówno na trybunach, jak i na boisku robiło się coraz goręcej.

Piast lansował szybkie, płaskie podania, ślązacy grali półgórnie. Drużyna warszawska stosowała się jaknajściślej do wskazówek swego prezesa, kładąc główny nacisk na tempo. Przygotowanie lekkoatletyczne i gimnastyczne jakie swoim chłopcom dał Jankowski, pozwoliło im na rozwinięcie szybkości, rzadko oglądanej na polskich boiskach. Zawierucha, a z nią i cała publiczność widziała już, że gwałtownego tempa Piasta nie należy kłaść na karb chwilowego podniecenia. To była taktyka, jedyna recepta na odpowiednie przeciwstawienie się kruczkom technicznym ślązaków.

Przerzucenie przez Zawieruchę głównego ciężaru gry na lewe skrzydło, na Sowińskiego, było dla niej posunięciem bardzo słusznem i szczęśliwem, gdyż blokując przy pomocy Wicherka i Murca prawą, groźniejszą stronę ataku Piasta, ślązacy znajdowali teraz coraz częściej okazję do bezpośredniego szachowania Kreski.

Dzielny chłopak dwoił się troił, raz po raz łapiąc niebezpieczne strzały Fajstrów, wybiegając daleko w pole i nurkując odważnie pod nogi napastników. To też trybuny nie żałowały mu braw, znajdując pod nieobecność na boisku Kurzawy nowego ulubieńca. Kiedy w pewnym momencie Wacek wspaniałą robinsonadę obronił, zdawało się nieuchronny strzał Fajstra II, cały stadjon zadygotał od oklasków. Nawet niewzruszony dotąd Jankowski wychylił się z loży nie szczędząc okrzyków uznania.

Było zupełnie jasnem, że przy takim obrazie gry, przy obustronnych wypadach, o wyniku spotkania zadecydują obaj bramkarze. Świadomość tego stanu rzeczy rozgrzała do reszty zwolenników Piasta, bowiem Grudziński nie mógł się wogóle równać z Kreską, a dziś specjalnie nie spisywał się nadzwyczajnie. Nie był nawet w połowie zagrożony tak jak Kreska, gdyż piastowcy dochodzili rzadko do strzału, jednakże już w tych nielicznych momentach, w których musiał interwenjować nie wykazał specjalnej klasy.

Co tu gadać, bracie Polaku — rozwodził się Bajc do Juniora — dać Wackowi Murca na obronę, a nie widzę sposobu w jaki ktokolwiek zdołałby im zasunąć gola! Fenomen, bracie Polaku!... O, masz, patrz! Zalewski!...

Najmłodszy gracz Piasta, wstawiony na kierownika napadu, zamiast Kurzawy, przebijał się właśnie przez pomoc Zawieruchy.

— Nie bój się! Naprzód!... Sam!... — zachęcały trybuny.

Lecz chłopak, pamiętny zleceń Jankowskiego, nie dał się porwać bezsensownej agitacji tłumu. Po dwu udanych driblingach, znalazłszy się w obliczu Murca podał pięknie na lewe skrzydło. Skrzydłowy wprawdzie przegapił i piłka poszła na aut, temniemniej jednak pan Karol głośno pochwalił:

— Bardzo dobrze!

— Myślę, że nie powinien tak wyraźnie obawiać się Murca — zagadnął mecenas Zgoda.

— W porządku panie mecenasie. Upominałem go właśnie kilkakrotnie, aby omijał tego grubasa. Chłopak nie ma jeszcze odpowiedniej wagi, potrzebnej do przebicia się przez takiego klasowego beka. Ale zapewniam pana, gdyby grał Kurzawa, ci dwaj objechaliby Murca ile razy by chcieli! Szkoda, że utrącili nam na dziś Kurzawę! Zalewski nie może sobie jeszcze dać rady z atakiem. Koledzy nie rozumią go dostatecznie, a on znów nie potrafi jeszcze narzucić drużynie swego stylu gry!...

— Fajstr! Fajstr! — poderwała się klika Zawieruchy.

Bracia Fajstrowie podciągnęli niespodziewanie pod bramkę Piasta, ale wyrafinowaną ich akcję przerwał gwizdek Majnera.

— Brawo sędzia!...

— Kalosz!...

— Brawo!...

— K-a-l-o-s-z!...

— Zadlaczego Kalosz? — rozległ się przenikliwy, pełen oburzenia krzyk z górnych rzędów nad lożą honorową.

Klubman odwrócił się, słysząc ten dziwnie znajomy głos i zobaczył Szpilfogla. Kamienicznik wachlował spoconą twarz kapeluszem i sprzeczał się ze swym sąsiadem:

— Pan nie widziałeś ten „awzajt"? Ja się bardzo dziwię! A jak pan nie widziałeś, to pan musisz tak ryczyć mi w ucho? Majner już wie, jak on gwiżdże! Już on ma oko!...

O kilkanaście metrów dalej rozstrzygnięcie Majnera ostro i głośno krytykował pan Nepomucen Szarża:

— Spalony!... Gdzie spalony?... Trzeba raz skończyć z tą wiedeńską interpretacją przepisów! Przecież Fajstr II nie brał udziału w grze! Taki gwizdek odebrał Zawierusze pewną bramkę!... Już tam P. K. S. czuwa, aby ślązakom dać na sędziego zawsze kogoś z mniejszości...

— Podobno sami o niego prosili? — spytał ktoś.

— Tak się zawsze mówi — uśmiechnął się ironicznie pan Nepomucen.

Przeraźliwy wrzask zmusił Szarżę do przerwania prelekcji.

Wybitą przez Murca piłkę dostał Sowiński i gnał z nią na bramkę Piasta. Stało się to tak nieoczekiwanie, że skrzydłowy Zawieruchy odsadził się już ze dwadzieścia metrów, zanim ruszono na niego.

Mroczek zabiegł mu drogę, ale raptem potknął się i „Sowa" objechał go bez trudu... Biegnąc w szalonem tempie ślązak wypuścił piłkę dość daleko przed siebie i Kreska wybiegł, aby mu ją zabrać spod nóg. Decyzja bramkarza była powzięta o ułamki sekund zapóźno... W chwili, gdy rzucał się pod nogi Sowińskiego, ten oddał strzał...

Pan Teofil zamknął oczy...

— Gol? — krzyknął rozpaczliwie do Juniora.

— Brawo!! — wydarł się w odpowiedzi major i Bajc odważył się spojrzeć na pole walki.

Bombę Sowińskiego już niemal na linji bramkowej przyjął na woleja Majewski. Odbicie było jednak zbyt płaskie, tak że przejął je nadbiegający Fajstr I i powtórzył strzał. Kreska był już na stanowisku, jednakże piłka wysunęła mu się z rąk i potoczyła się pod nogi prawego łącznika...

Wacek runął bohatersko za nią — i nastąpiło straszliwe zderzenie. Pędzący ślązak nie ponosił w tym wypadku żadnej winy. Choćby chciał, nie zdołałby zahamować...

I gdy z jednej strony stadionu, z miejsc obsadzonych przez widzów śląskich wyleciały w niebo szaleńcze ryki radości spowodu uzyskanego gola, z drugiej publiczność zupełnie zmartwiała...

Kreska leżał zupełnie bez życia... Podnosili go Fajstrowie i Mroczek... Bezwładnie wysuwał się im z ramion...

(C. d. n.)

Czwórka Szwedów triumfuje w 50-ce

(Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego do Garmisch)

Garmisch Panterkirchen 15.II.

Po zwycięstwie Larssona w biegu na 18 klm. pytanie: kto zatriumfuje w maratonie narciarskim — Szwedzi, Finowie, czy Norwedzy stało się niezwykle wprost frapujące.

Ale mimo to, nawet najwięksi zwolennicy niebieskiego krzyża na żółtem polu nie przypuszczali nawet w swych marzeniach, że ich faworyci poprostu zmiażdżą konkurencję swych współplemieńców z Północy, nie mówiąc już o narodach środkowo - europejskich, czy o Amerykanach.

Co innego, że na tak fantastyczny wręcz triumf złożyło się cały szereg przyczyn, które jak to często bywa zawsze obracały się ostrzem przeciwko konkurentom Szwedów, a płazem — do nich samych. Tak więc przedewszystkiem Szwedzi trafili wspaniale smary. A nie było to rzeczą łatwą, jeśli wziąć pod uwagę że o godz. 8-ej kiedy bieg się zaczynał było cztery stopnie mrozu, a o 12-ej kiedy się kończył — 8 stopni ciepła.

Pozatem Norwegowie stracili swój najpotężniejszy atut jeszcze przed biegiem: przeziębił się poważnie ich czołowy długodystansowiec Bergendahl, którego musiał zastąpić starzejący się już Brodahl.

Dalej Fin Niemi już na pierwszych kilometrach złamał nartę. I jakkolwiek przyszedł mu z pomocą nie kto inny tylko Szwed Hägglad, jednak okazało się że jego narty były kiepsko smarowane, co łącznie ze stratą czasu na ich zamianę wpłynęło napewno na stracenie przez Fina kilku drogocennych minut.

Bieg odbył się na terenie o stosunkowo małych różnicach poziomu (do 300 mtr.), przyczem przeważało podchodzenie przy zjazdach stromych i krótkich.

Na starcie, gdy punktualnie o godz. 8-ej wyruszył pierwszy startujący Czechosłowak Svatos, poza 36-ma zawodnikami którzy stanęli do tej wyczerpującej konkurencji, znajdowali się tylko ich opiekunowie, officiele, część prasy i mała garstka widzów.

Ale potem, koło 10-ej stadjon zaczął się zapełniać w oczach, a gdy przed dwunastą zaczęli wpadać na metę pierwsi zawodnicy, gotowało się w nim już jak w ulu.

Już meldunek z pierwszego punkku kontrolnego znajdującego się na 10-ym kilometrze wykazał zdecydowaną przewagę Szwedów.

Dotrzymywał im coprawda dzielnie kroku Fin Karppinen, ale w każdym razie było wiadome że już na tym krótkim odcinku najszybszy jest Viklund. Zachodziło więc jedynie pytanie, czy czwórka Szwedów wraz z Karppinenem nie zarwała zbyt dużego tempa i czy potrafi utrzymać je do końca.

Natomiast meldunek z tego samego punktu, tyczący się jedynego Polaka — Karpiela nie wypadł pomyślnie: zakopiańczyk 13-ty na starcie (zawodnicy startowali co pół minuty) znajdował się już na 26-em miejscu. Zresztą na Karpielu nie budowaliśmy zbyt wiele: przecież przeszedł niedawno grypę, co odbiło się wyraźnie już na jego starcie w sztafecie i 18-tce.

Po 19-tu kilometrach przewaga zdobyta przez kwartet Szwedów i Karppinena utrzymuje się nadal. Viklund na 1:23:40, Englund 1:24:13, Karppinen 1:25:40, Vikström 1:25:59, Bergström 1:26:33. Najlepszy środkowy europejczyk Włoch Demetz miał 1:27:53, Musil (Czech) 1:29:50.

Po 39-ciu kilometrach w Klais już wszyscy Szwedzi byli na czele tego wielkiego pochodu. Tempa ich nie wytrzymał Karppinen. Taksamo Demetz musiał ugiąć czoła przed Musilem.

Ale oto megafony ryczą, że zawodnicy zbliżają się do mety. Trybuny falują. Wreszcie wśród ogłuszających oklasków na metę wpada biała sylwetka. To Szwed Wickström. Momentalnie obwieszczają czas: 3:33:20. Ale czy kto z jego rodaków nie będzie jeszcze lepszy. Szwed jest świeży, nieco tylko dyszy, jakby odbył mały spacerek, a nie 50 klm. w najszybszem tempie.

Za chwilę jest już Englund (3:34:10), potem wyraźnie zmęczony Bergström (3:35:50), wreszcie niemal równocześnie przybywa do met dwu Finów, braci Heikkinen z których jednak Franciszek jest o 12 minut szybszy od Kalle.

Ale stadjon patrzy na to wszystko tylko kątem oka. Wszyscy nastawieni są na przybycie Viklunda To też kiedy wreszcie z megafonu pada jego nazwisko gorączka dochodzi do zenitu.

Wreszcie wpada na metę w huraganie braw i wiwatów. Jest zupełnie świeży.

Teraz stadjon na chwilę zamiera: kilkadziesiąt tysięcy par oczu wpatruje się w tablicę wyników, aby po ukazaniu się na niej czasu 3:30:11 wybuchnąć tem większym szałem entuzjazmu.

Rodacy Viklunda rzucają się hurmem ku zwycięzcy, biorą go na ramiona, a za chwilę wędruje on sześciokrotnie w powietrze.

Teraz, choć jeszcze wielu maratończyków znajduje się na trasie, nikt już nie poświęca im większej uwagi poza ich rodakami.

Do takich należymy również my. Ale na Karpiela trzeba jeszcze długo czekać. Wreszcie jest: przybywa na tem samem 26-em miejscu, na którem notowany był już na 10-ym kilometrze.

Jest w stanie krańcowego wyczerpania — niemal chwieje się na nogach.

Ogłaszają czas — 4:06:26. Tuż przed sobą ma dwu pierwszych Niemców Wörndle i Geisera, za sobą — trzech Amerykan, dwu Niemców, dwu Japończyków i jednego Jugosłowianina.

Jednego nie można mu zarzucić: Karpiel dał z siebie wszystko, zrobił co mógł. A w sporcie, znaczy to wiele, bardzo wiele.

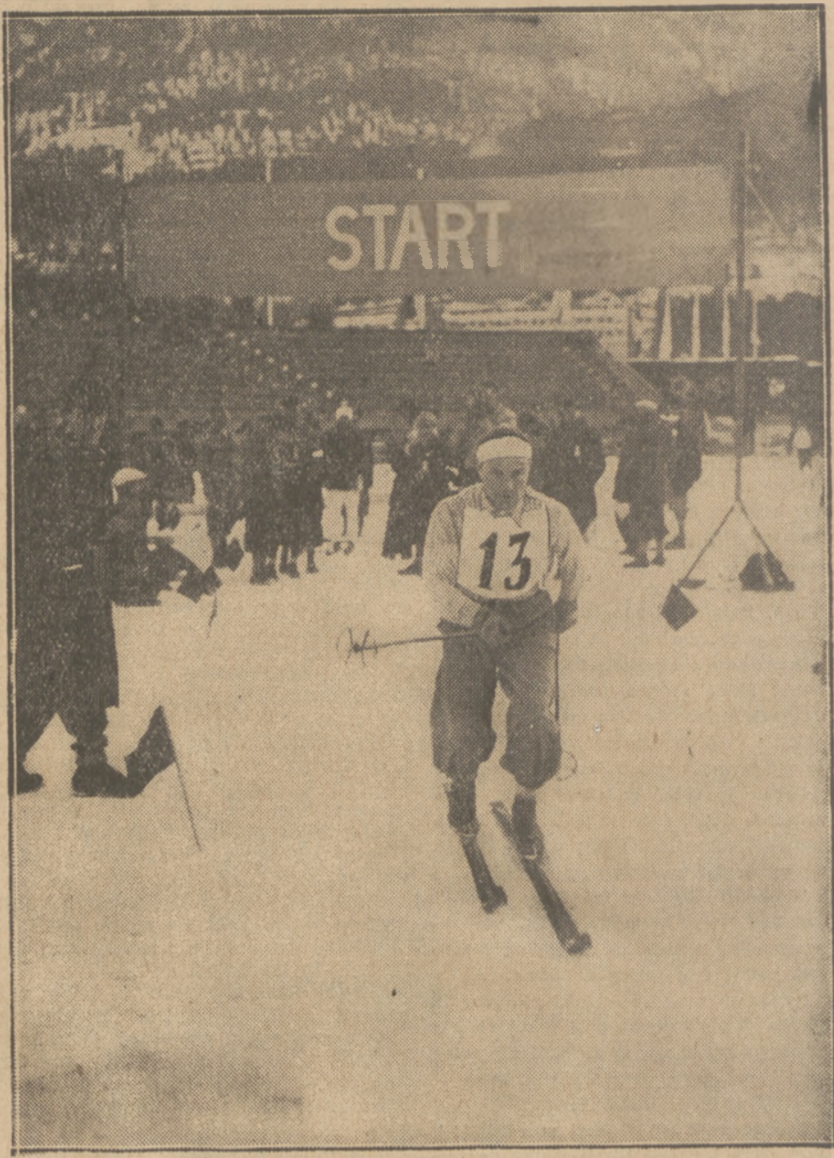
Zresztą nietyle on się pogorszył, co inni poprawili. Bo w zeszłym roku, gdy na mistrzostwach Niemiec i na zawodach F.I.S. był 11 i 13-ty dzieliło go od zwycięzcy Englunda 39 minut, podczas gdy teraz za Viklundem jest o 36 minut, a za tym samym Englundem o 32 minuty.

★

Oficjalna klasyfikacja biegu na 50 km. przedstawia się następująco:

1)	Viklung (Szwecja)	3:30:11
2)	Vikstroem (Szwec.)	3:33:20
3)	Englund (Szwec.)	3:34:10
4)	Bergstroem (Szwec.)	3:35:50
5)	Karppinen (Finl.)	3:39:33
6)	Tuft (Norw).	3:41:18
7)	Weikkinen (Finl.)	3:42:44
8)	Niemi (Finl.)	3:44:14
9)	Musil (Czsłw.)	3:46:12
10)	Smolej (Jugosł.)	3:47:40
11)	Brodahl (Norw.)	3:50:14
12)	Hatten (Norw.)	3:50:37
13)	Kasebacher (Wł.)	3:53:08
14)	K. Heikinen (Finl.)	3:54:25
15)	Svatos (Czsłw.)	3:54:33
16)	Demetz (Wł.)	3:56:47
17)	Senoner (Wł.)	3:57:16
18)	Satre (Am.)	3:58:45
19)	Novak (Czsłw.)	3:59:08
20)	Zemva (Jugs.)	3:59:13
21)	Knap (Jug.)	3:59:17
22)	Scalet (Wł.)	4:01:54
23)	Krasikov (Est.)	4:02:52
24)	Woerndle (Niem.)	4:03:33
25)	Kaiser (Niem.)	4:05:44
26)	Karpiel (Polska)	4:06:26

Ogółem klasyfikacja obejmuje 34 zawodników. Dwaj zawodnicy biegu nie ukończyli.



Z FERALNĄ „13-ką" NA PIERSIACH
startuje Karpiel w biegu na 50 klm. w Garmisch Partenkirchen.

Wyniki jazdy figurowej

1.	Schaefer (Austr.)	7	422,7
2.	Baier (Niem.)	24	400,8
3.	Kaspar (Austr.)	24	400,1
4.	Wilson (Kan.)	30	394,5
5.	Sharp (Angl.)	34	394,1
6.	Dunn (Angl.)	42	387,7
7.	Wikkanen (Fin.)	54	380,7
8.	Tardonfalvi (Węgry)	56	379,0
9.	Pataky (Węgry)	60	374,8
10.	Tomlins (Angl.)	77	364,4
11.	Linhart (Austr.)	80	364,2
12.	Lee (Am.)	80	363,0
13.	Reiter (Amer.)	95	352,9
14.	May (Aupstr.)	96	354,8
15.	Katayama (Jap.)	108	347,4
16.	Yates (Angl.)	110	348,7
17.	Bueeler (Swajc.)	119	343,6
18.	Lorenz (Niem.)	119	343,6
19.	Turasanke (Rum.)	128	337,8

WYNIKI PAŃ

		nota	pkt.
1)	Sonja Henie (Norwegja)	7,5	424.5
2)	Colledge (Anglja)	13,5	418.1
3)	Hulten (Szwecja)	28,0	394,7
4)	Landsbeck (Belgja)	32,0	393.3
5)	Vinson (Ameryka)	39.0	388.7
6)	Stenuf (Austrja)	40,0	387.6
7)	Putzinger (Austrja)	49,0	381.8
8)	Lindpaintner (Niemcy)	51	381.4
9)	Leiner (Austrja)	65	373,4
10)	Inada (Japonja)	77	368.1

FINLANDJA LICZY NA OLIMPJADĘ.

HELSINKI, 16.2. — Tel. wł. — Pod przewodnictwem p. Mantare prezesa Związków Sportowych odbyło się tutaj posiedzenie z udziałem naczelnych przedstawicieli sportu fińskiego, reprezentantów, państwa i miast, na którem uchwalono zwrócić się do przedstawiciela Fińskiego Komitetu Olimpijskiego, bawiącego w Garmisch Partenkirchen, by zawiadomił Międzynar. Komitet Olimpijski, że Finlandja gotowa jest powitać w r. 1940 w Helsinkach sportowców całego świata na XII Igrzyskach Olimpijskich.

KANADYJCZYCY GRAJĄ W AMSTERDAMIE.

Hokeiści kanadyjscy, mimo utraty supremacji na rzecz Anglji, cieszą się wielką wziętością. O występ ich ubiega się szereg państw. Ostatnio zawarli Kanadyczycy umowę z Amsterdamem, gdzie wystąpią dwukrotnie.

Wczoraj-dziś-jutro
Problem kombinacji norweskiej

Kombinacja klasyczna zakończyła się wielkim triumfem Norwegów. Tak jak w St. Moritz czy w Lake Placid zajęli oni trzy pierwsze miejsca (tym razem jednak Hagen miał gorszą notę, niż w Lake Placid). Tak jak w Lake Placid Czech był najlepszym ze środ.-europejczyków, a siódmy był Polak.

W kombinacji triumfowali znów biegacze. Hagen, Hoffsbaken, tak świetnie opanowali langlauf, że startowali nietylko w kombinacji ale i w biegu otwartym (dlatego tylko 6 Norwegów startowało w osiemnastce). Brodahl biegł przecież w sztafecie. Piąte miejsce Simunka szóste Oesterkoeffta to też miejsce wypracowane na trudnej trasie osiemnastki. Wszyscy oni byli skoczkami bardzo nierównymi, gorszymi niż dawni triumfatorzy kombinacji.

Skoczkowie wywalczyli sobie lokaty honorowe tylko w bardzo nielicznych wypadkach: Valonen, Marusarz, Lahr, Murama. To chyba wszystko.

Aby być dobrym kombinatorem, aby móc wygrywać trzeba umieć przedewszystkiem dobrze biegać. Wyjątki od tej zasady są nieliczne. Eriksson (Szwecja) — ale i on zaczął karjerę od biegów, dalej Vinjarengen.

Niebezpieczeństwo w kombinacji grozi Norwegji nie ze strony środkowej Europy, ale ze strony Szwecji i Finlandji. Gdy Larsson, Niemi, Nurmela czy Jalkanen pójdą poraz pierwszy na skocznię, wówczas przewaga Norwegji w kombinacji zadrży w posadach.

A środkowa Europa? Te pięć minut, które dzieli ją wciąż jeszcze w biegach od Norwegji przekreśla jej szanse, na prawdziwie wielkie sukcesy. Może przegrać z nią jakiś Oesterkoefft, może przegrać nawet Hoffsbaken, Roen czy Vinjarengen, skoro powinie się im noga w skokach, ale będzie to przypadek. Musimy dorównać Skandynawji w biegach, aby dorównać Norwegji w kombinacji.

Najbliżej była dotąd ...Polska. Najlepiej umiała wygrać atuty... Czechosłowacja. Był czas, że Bronisława Czecha mniej dzieliło od Skandynawji w kombinacji, niż dzisiaj Górskiego w 18-tce. Bronek Czech był wówczas też doskonałym skoczkiem. Nie dopisało mu szczęście w okresie jego największej formy, w St. Mortiz, potem przyszły oscylacje formy w obu konkurencjach i nigdy już szczyty nie zbiegły się ze sobą. Nadszedł Stanisław Marusarz wielki talent biegowy i fenomenalny talent do skoków. Znów nie udało mu się osiągnąć apogeum dwu tych zalet w tym samym czasie. Gdy był w fenomenalnej formie skokowej, choroba żołądka podcięła jego siły w biegach, gdy powrócił do formy biegowej, obniżył swój lot na skoczni.

Co będzie za cztery lata gdy nadejdzie następny wielki pojedynek narciarzy? Mam wrażenie, że przejdziemy do tego czasu takie rewolucje, że przestaniemy mieć ambicje w kombinacji klasycznej. Zwłaszcza, że na horyzoncie nie ma drugiego Stanisława Marusarza. On sam zarzuci kombinację klasyczną, ma większe błyskotliwsze i łatwiejsze perspektywy w kombinacji alpejskiej, w skokach. Bronisław Czech wytrwałby może na tym niewdzięcznym, ale jakże wspaniale atletycznym posterunku, tak jak wytrwał w ciągu lat ośmiu, ale zbyt już sterał siły w dziesiątkach osiemnastek, aby można było od niego tego wymagać, nawet mieć nadzieję, że byłoby to celowe.

Zakopane nie dostarczy nam również kandydata na następcę Czecha i Marusarza. Kolejka na Kasprowy skieruje rozwój narciarstwa zakopiańskiego na inne tory. Wilno, Wołyń, Podkarpacie? Ale czyż mogą one równać się z Norwegją, nawet z Niemcami lub z Czechosłowacją, skoro trzeba krzewić narciarstwo od początku.

To też mamy wrażenie, że prędko zajmiemy znów na wielkich zawodach siódme miejsce w kombinacji. Tembardziej więc jest smutne, że nie zajęliśmy w Garmisch piątego, które przeszłoby do kronik narciarstwa światowego. Brak było do tego jednego metra, brak było uncji brawury, którą funtami, zbyt hojnie może obdarowywał nas dotąd Stanisław Marusarz. Tym razem warto było właśnie ryzykować, jak nigdy.

SKŁAD NIEMCÓW PRZECIW HISZPANJI.

Za tydzień, w niedzielę 23 b. m., odbędzie się w Barcelonie piłkarski mecz międzypaństwowy Niemcy — Hiszpanja. Dla Niemców ma spotkanie to specjalne znaczenie, gdyż chodzi o wzięcie rewanżu za klęskę w ub. sezonie w Kolonji w stos. 1:2.

Skład reprezentacji niemieckiej ustalono następująco: Jakob, Haringer, Münzenberg; Janes, Goldbrunner, Grammlich; Lehner, Hohman, Lenz, Szepan, Fath. Rezerwa: Buchloh, Tiefel, Kitzinger, Siemetsreiter.



SKOK HAGENA DO KOMBINACJI
który przyniósł mu w rezultacie medal olimpijski



MATHISEN
zdołał w biegu na 1500 mtr. wydrzeć zwycięstwo Ballangrudowi



AUSTRJACKIE RODZEŃSTWO PAUSIN
było największą sensacją olimpijską jazdy figurowej, zajmując drugie miejsce za parą Herber — Baier.



ZWYCIĘSKI PATROL WŁOSKI
wpada na metę w Garmisch.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI